



Henryk R. Kotas

Podkuwanie pegaza

- *Wiersze czasu utraconego*
- *Aforyzmy śląskie*
- *Satyrykon*

Pszczyna 2009

Henryk R. Kotas

PODKUWANIE PEGAZA

HENRYK R. KOTAS

PODKUWANIE PEGAZA

- Wiersze czasu utraconego
 - Aforyzmy śląskie
 - Satyrykon

Pszczyna 2009

WYDAWCY:

Towarzystwo Miłośników Ziemi Pszczyńskiej

Oficyna Drukarska, Autor

przy pomocy finansowej Urzędu Miejskiego w Pszczynie

Zdjęcie na okładce – Grzegorz Kloc

ISBN 978-83-927429-9-9

82-112



114771



821.162.1-1+821.162.1-12
+ 182.162.1-84

Drukowano w Oficy Drukarskiej
Zdzisława Spyry w Pszczynie.



WIERSE
CZASU
UTRACONEGO



WIERZYE
CZASU
UTRACONEGO

Uciszanie

nigdy nie powracamy na to samo miejsce...
nigdy nie powracamy w ten sam czas...
precyzyjnie zacieramy za sobą ślady
zazdrośni o swoją ścieżkę do nieba...!

jesteśmy śmiesznymi pajacami
z cieniami na opalonych murach
kościółów i więzień pospołu, na przemian
z głodem i sytością w zaspanych oczach...!

rzucamy kamieniami w święte grzesznice –
plwamy na swoich bliskich serdecznych –
robimy wszystko na przekór
by zasłużyć sobie na pokutę...!

ból w krzyżu ostrzega nas na próżno!
nie widzimy, że słońce coraz czarniejsze!
mocy w nas tyle, ile w zeschniętej kałuży
po przejściu stada dzikich świń...!

uciszmy się! niech krzyczy wiatr...
tyle w nas wiary, ile niewiary,
że możemy jeszcze coś dla siebie...
że musimy, czego nie chcemy...

pod zamroczonym dachem z chmur
szukamy ciepła, znajdujemy chłód!
pod słonecznym niebem – w cichej jasności
czeka nas zmęczenie walką o siebie...

głupie to życie! złe od początku...
zaczyna się od nazwiska i imienia!
jałowe dni i nie lepsze noce
dopełniają to, co zostało z chaosu...!

kto z nas nie jest pijany ze strachu,
że w końcu pożrą nas robaki
w domku z czterech dębowych desek,
by przypodobać się swemu panu Bogu...!

Tworzenie

Ktoś przesiał przez palce krogulcze
wszystką ziemię
wszystkie gwiazdy
wszystkie rzeczy

Ktoś góry uczynił górami
doliny – dolinami.
Ktoś rzucił myśl
Ktoś ją podjął...

Siewca Wszechpotężny nie czekał na plon!
Machnął ręką na świat
na człowieka
na dom...
w którym w jednej sekundzie
i Życie
i Śmierć...!

Kwadratura uczuć

jak bluszcz pnący się do słońca
choć nigdy doń nie dotrze
dążą ludzie bez końca
nie wiadomo dokąd –
cel po drodze mijając
i krzyczą przy tym
wołają o pomoc
kiedy za późno na ratunek...
Dlatego nienawidzą
dlatego kochają
jednocześnie
jak w koszmarzym śnie...

To nieprawda

To nieprawda
że nie ma chleba
że nie ma słońca
że nie ma miłości...!

Zaleczcie rany ziemi –
będzie chleb...
Otwórzcie oczy ślepe –
będzie słońce...
Gdy serca zmartwychwstaną –
będzie miłość...

Najpiękniejsze...

Najpiękniejsze wiersze
to te
które dzieci kołyszą do snu –
to te
które łzy wyciskają z oczu starców –
to te
które w uśmiech zmieniają maskę bólu –
to te
które z pustyni czynią oazę –
to te
które dzień dobry mówią gdy zły –

Dlatego
Nie
Ma
Wierszy
najpiękniejszych!!!

Nie dotykaj...

Nie dotykaj moich rąk
gdy ku niebu wznoszę oczy
i duszę straconą?
Nie dotykaj moich rąk
zanim siła z nich nie uleci
do moich przodków zamierzchłych
do serc moich dzieci...

Nie dotykaj ust moich
gdy w noc szepczą sny
o kwiatach –
może jutro zamilkną?
Nie dotykaj!
Nie dotykaj ust moich
Nigdy
niech je z przekleństw
osuszy wiatr...

Nie dotykaj moich oczu
gdy słońce będzie zachodzić
w źrenicach –
niech najpierw odróżnię
piękno od brzydoty –
niech najpierw odnajdę drogę
do swojej Golgoty.

Nie dotykaj moich wierszy!
Niech dojrzewają dla umarłych –
Nie dotykaj...
CZASIE!!!

W aureoli z ciszy

Wystarczy wyciągnąć rękę
i już masz tom opasy mądrości na
niewiadome jutro pełne tajemnic...
Wystarczy zamknąć zmęczone oczy –
przyływa do ciebie spokój,
o którym nie wiedziałeś...
Wystarczy nie otwierać gęby
już słów nie strzepisz na darmo,
które wracają jak bumerang...
Wystarczy przytknąć zdecydowane uszy
i oto jesteś sam sobie kompozytorem
anielskiej muzyki...

Wieczorem umierasz ze zmęczenia,
rano wściekasz się, że sen trwał
tak krótko i bez snów...
Patrzysz na zbuntowany zegarek –
stał i rozkroczył się swoją ciszą
nad popielniczką pełną smrodu...
Inni ludzie dawno już wyszli
zaganiać pieniądze i kłopoty
do swojej otwartej na oścież zachłanności...
Ty jeszcze czekasz – może manna z nieba
spadnie cudem wiary przygnana
z nowego i starego testamentu...

Wiem – to tylko zmęczenie życiem
i widokiem sztucznych zwiędłych kwiatów
pełnych kurzu i niesmaku...
Wiem – to tylko okrucieństwo nadziei na
nie wiem już na co –
tak dawno radość była...
Wiem – to tylko próba ucieczki od
samego siebie w coś,
czego będziemy się jutro bali...
Wiem – to tylko dusza na ramieniu
zamiast skrzydeł, które mieliśmy
w chwili urodzenia...

Dlaczego?

dlaczego moje wiersze są takie smutne?
pełno w nich zimna i zła!
dlaczego rymy wypocone – tak okrutne?
jakby ich bóstwem był strach!
dlaczego rodzą się tylko w mroku?
kiedy tyle ciepła jasności w dzień!
dlaczego opływają cuchnącą posoką?
gdy dokoła tyle lśnień!

karnawał trwa – Świat się bawi!
w wojnę i pokój – w orgię dobroci!
aż ktoś nie zechce świata zbawić
i skroni swoich krwią ozłocić!!!
prorokiem zwać się ku zdziwieniu
nowo nawróconych pogan rzeszy –
że urodzony na ofiarnym kamieniu
by zbawiać tego, który grzeszy...

pisaniem wierszy smutnych – jak moje!
płodzeniem myśli pokrętnych na wiatr!
klątwą rzuconą przez los na barki moje –
życiem pełnym nie zapisanych kart
które czekają na nagłe olśnienie
na wiersz wesoły pełen radości –
napisze go mój wnuk,
gdy kamieniem syn przywali moje kości!

a będzie to poemat jedyny w sobie –
o wszystkim i o niczym...
wiem to już dziś – i mówię tobie:
Ty razem ze mną krzyczysz!!!

Wczoraj Pamięci Matki

Sięgam pamięcią do wczoraj –
lustro pożółkłe czasem
niemo i ślepo nie odbija niczego
zahartowanego w pozaczasie.

Twarz matki wylania się
spoza brudnej firanki – gazety
za trzy grosze z wyssanymi
nowinami z ostatniej bitwy.

Potem wrócił ojciec spod
Monte Casino i coś tam
o „czerwonych makach” –
na kolacje placki z kradzionych ziemniaków!
W nocy coś jakby trzeszczenie
słomy w łóżku do rana.

Lustro milczy i jakieś stare
obumarłe fotografie
tamtych ludzi nie ma już w nas
ani poza nami – odeszli
w niepamięć zamienioną
w pudło telewizora.

Żal? Nie ma żadnego żalu –
jest tylko czekanie na
otwarcie Wrót Czasu
który zaprowadzi mnie do nich –
do tego lasu i wioski ze starej fotografii.

Może były jakieś maki
spod Monte Casino!
Czuję jeszcze smak łożu
z pieczonych na blasze placków
boli jeszcze policzek
kiedy pomyliłem słowa modlitwy
przed snem
za
umarłych!

Z lotu ptaka

Nitka nenufarów, co wije się
Jak wąż po zmianie skóry –
śniedź na dzwonnicy z zegarem
wpatrzonym w historię –

Stary rynek z lodziarnią i studnią
bez gołębi, których nie ma
od kilku pokoleń...
to moje miasto!

Krzywe uliczki pełne zakamarków,
zapachów kapusty i jasnego piwa –
kilku wariatów – ulubieńców,
którymi wkrótce się staną
w „Smakoszu” – barze dla straceńców...
To moje miasto!

Wieki wplecione w trawę i kamienie,
mowa zbierana przez lata –
polsko – niemiecko – śląska!
Dwa stopnie do Ratusza – Twierdzy
po świadectwo urodzenia
i zgonu...
To moje miasto!

Przez rynek wlecze się pijak –
szczeka głodny pies –
To moje miasto!
To moje miasto widziane
z lotu umierającego
ptaka...

Odchodzenie

byłem przy łóżku, na którym
śmierć się rozgościła
staruszka jęczała z bólu,
ale duszy nie widziałem,
by do nieba się sposobiała...

jedno westchnienie –
w oczach mgła odchodzenia –
białe fartuchy w spłoszonym biegu –
po co?
miała być cisza!
miało być skupienie!
miało być...
jak?!

smutne było potem puste posłanie
oczekujące na nową staruszkę...
na nowy ból...
na nowy jęk...
na nową mgłę w gasnącym wzroku...

kto to będzie?
u czyjego boku cichutko
nowa śmierć usiądzie?!

Zmęczenie

zmęczenie poraża wszystko
co najlepsze w człowieku
i co poza nim w czasie i poza czasem...

zmęczenie! brak snu! głód!
zaprzeczają prawdom
zwalają z nóg!
tu nie pomoże ni człowiek drugi!
ni diabeł! ni Bóg!

dogmaty biorą w łeb
i przywileje...
odpływają marzenia kruche
w bezsens i beznadzieję
zmieniają się w płone ułudy –
to zmęczenie zwyczajne
ludzkie!
a tyle było euforii wprzód!

wszystko ma swój kres
ograniczony w ograniczoności –
bo tyle wszystkiego co
mieści się w człowieczym strachu
i bólu kości pragnących snu...
to prowadzi do agonii myśli
pełnących jeszcze siłą woli
w poetyckie światy i zaświaty...

na tej drodze do nikąd
człowiek jest sam –
niesie ciężar swej bezduszniczy
i nikt mu nie pomoże...
nikt nie chce i nie może!

po co nadzieja? wiara? wory złota?
gdy mózg zmęczeniem kokonu
myśl o wszystkim
myśl o niczym
omota...!

Metamorfoza

Miliardy gwiazd nad ziemią
zadymioną...!

Gdzie chleb pachnie benzyną
i krwią –
A miłość przeradza się
w niesmak wielkiego niespełnienia

Coś w nas lka aż do krzyku –
serce w piersi skowycze
do pustki pełnej kosmosu...
Trwamy tu przykuci do grobów
naszych zabobonów z nadzieją
o zawiązanych oczach
i zagipsowanej krtani...!

Spojrzenia biegną mimo wszystko
Rozmarzone –
w stronę nieznanych
tajemniczych światów...
Lecz nikt nie słyszy śmierci cichej
ludzi głodnych
i deptanych ślepo kwiatów!!!

AB ovo!

nazbierałem całkiem dobrych myśli
na jeden jedyny wiersz –
teraz chęć mam skromnie szczerą
kupić gdzieś tanio kartkę papieru
i jakieś tanie pióro...
usiąść przy starym biurku,
otrzeć kurz dookołny, co tak ponuro
rzuca na dom mój cień –
ale to jeszcze nie dziś,
jeszcze nie ta chwila...
jeszcze nie ten dzień...
do wyplucia goryczy!

może coś tam we mnie drzemie
nadzieją, że coś się zmieni
i będę w końcu mógł
podejść do skraju przepaści,
by mógł mnie ochronić Bóg,
którego jeszcze nie mam w swoich
doznaniach sprawdzonych
na własnej skórze...
mam jeszcze co jeść i pić...
mam jeszcze głowę gdzie złożyć...
więc czy jest sens żyć i żyć?
czy nie lepiej się upokorzyć?!

wiem, nie napiszę wiersza ni słowa!
odeszła mnie chęć wieszczania –
łeb wsadzę w zimną wodę cichaczem
i tyłek wypnę niegrzecznie światu –
bo cóż ja wobec nieznanego znaczę
ze swoimi „dobrymi” myślami
na grafomański wiersz
bez tytułu?!
nie kupię taniej kartki papieru...
nie zetrę z biurka kurzu sprzed lat...
po co mi pióro puste bez treści?!
niech kto inny pisze poematy!
niech kto inny ucho Boga pieści!!!

Szlachetność

Czy tworząc zło
czy tworząc dobro
jesteśmy o tyle szlachetniejsi
o ile dobro jest dobrem
o ile zło jest złem?

Na szachownicy biało – czarnej
stawiamy los i przeznaczenie
by obnażeni rozpocząć batalię
o co – nie wiemy
skąd mamy wiedzieć?!

O co toczy się bój człowieczy
między życiem a śmiercią
między nocą a dniem?

Głód

pusty stół jest smutny
jak pustynia...
głodny człowiek jest zły
jak rozżalony czas...
dusza pełna urojonych grzechów
jest jak śmietnik na dworcu...
serce wyżęte z miłości
jest jak dziurawy bukłak...

twarz pożłobiona przez łzy –
to twarz upadłego anioła...
lustro upstrzone przez muchy
odbija maskę tajemnicy...

dalej nie mogę myśleć!
jestem głodny samego siebie!!!

Jutro

nabierzmy w osłabłe dłonie
wody z wysychających prażródeł...
podtrzymajmy ostatnią iskierkę
tłącej się jeszcze nadziei...
zachowajmy w pamięci widok nieba
odbitego w czerwonej kropli wina...
ochrońmy nasz oddech przed burzą
nadciągającą z wszystkich stron...
poszukajmy zaschniętego nagietka
pomiędzy kartami wielkiej Encyklopedii...
przypomnijmy sobie słowa zapomniane
modlitwy na dzień dobry i dobranoc...
odgrzejmy zastygłą czasem miłość
do swojej starzejącej się kobiety...
nie wyrzucajmy kromki spleśniałego chleba
do śmietnika...
puśćmy czasem krążek starej płyty
w ruch – niech trzeszczy muzyka...
otwórzmy okno – choć smród i fotor
kiszzonej kapusty mówi o biedzie...
poszukajmy zmęczonym wzrokiem dzieci,
które już nie są rozbawione...
zetrzyjmy z brody ślinę ciekącą
na myśl o wszystkim, co dobre...
Wysupłajmy spomiędzy zła ziarenka
dobra – a nuż przyjdzie ktoś...
pochowajmy dobrze stare fotografie
po co mają przypominać...
nie zapomnijmy nakręcić starych zegarów –
niech dalej kłamią w poza czasie...
odkurzmy krzyż wiszący na ścianie
obok gwiazdy Dawidowej...
drzwi nie otwierajmy z siedmiu spustów –
nie wiemy tak naprawdę:
kiedy nadejdzie nasze jutro...?!



Widziałem

Widziałem prawie wszystko już –
śmietniska miast, aleje róż...
ludzi widziałem pogrążonych we śnie,
na szczycie widziałem ich i na dnie.

Doznałem dobra i zła doznałem,
tych nienawidziłem, tamtych kochałem,
łkanie bezsilne rozrywało krtań –
obcy był dobry, swój był drań!

Wszystkiego skosztowałem –
jak skąpy diabetyk lizaka,
byłem wężem w stepie cichym,
byłem w chmurach lotem ptaka...

Widziałem flaszkę po gorzałce
i rzyganie pijaka – gada!
Widziałem żyły po ostatniej „działce”
syna delirycznego sąsiada!

Widziałem życie od A do Zet!
widziałem śmierci rodzajów wiele –
od razów zbity sinawy grzbiet
i dzwonnice pustą w spalonym kościele!

Widziałem głód po zjedzonym chlebie...
węże żyłaków na kobiet nogach,
widziałem błyskawice na ciemnym niebie
ślady umarłych na pustych drogach...!

Coś jakby świat

świat jest pełen ogrodów
z umierającymi kwiatami...
świat jest pełen domów
z umierającymi ludami...
świat jest pełen ludzi
z umierającymi duszami...

tylko Czas jest wiecznie
ponadczasowy
jak śmierć poza zmartwychwstaniem
i Bóg pełen uczynków
dobrych
niekiedy niepojętych...

człowiek – to tylko mały kamyk
w wielkim murze społeczności –
trochę w nim myśli o wszystkim
i o niczym
okruchy strachu o ostatni
błysk miłości...
człowiek – to tylko mały kamyk!

rzucony na ołtarz ludzi się jeszcze,
że uratują go modły żarliwe...
ciało i duszę zżerają dreszcze
pożądania rzeczy niemożliwych –
tego co ludzkie
i tego co boskie
w egoistycznym zwidzie!

Anioły

Widziałem dziś anioły –
wychodziły z tajemniczych wrót
mojego snu przerwane
przez nieczuły czas jawy...

Widziałem dziś anioły –
skrzydła takie jakieś zmęczone
trudem spracowanej wyobraźni
ukrytej w tworzeniu wiersza...

Widziałem dziś anioły –
było ich tyle, ile myśli
otwartych na przyjęcie prawdy
rozmienionej na dogmaty...

Widziałem dziś anioły –
wspomnienia modlitw dziecinnych wróciły
do mózgu omotanego sklerozą
człowieka starego...

Widziałem dziś anioły –
zakapturzone w złote aureole
jak cichaczem wymykały się
z ludzkiego piekła...

Widziałem dziś anioły –
ukryłem się w czterech kątach
mojego strachu w bezsensie
i zamknąłem oczy wytrychem do nieba –
nie chcę już widzieć upadłych aniołów!

Toast

O, patrz – Drży ostatnia kropla wina
czerwona krwią i trwogą
O, patrz – Teraz już nic i cisza
głosy dalekie
które mówią o wszystkim i
o niczym
gdy w środku świata człowiek
samotny!
O, patrz – tam zamknięte wszystkie drzwi
Mówiące prawdę o...

Dziś wiem!

Dziś wiem, że odszedłem za daleko
od pamięci, która we mnie się kołaczy –
i to wiem, że nie powrócę
w swoje radości i swoje płacze...

Stoję na granicy chęci i bezsensu
utraconych niebytu dni...
w mózgu „dziura” po sklerozie,
a mnie jeszcze coś się śni!

Paciorek zmówić bez słów i lulu! –
Patrząc, by w łeb nie dostać gdzieś z boku –
bo ja tak boję się bólu
i tak rok po roku, rok po roku...!

Co ja to chciałem? Straciłem myśli wątek –
Nie wiem, kim jestem, gdzie i jak...
Końcem okazał się początek,
zaś początek (jutro) trafi szlag...!!!

Nie umiemy...

nie umiemy już normalnie żyć
pod starymi gwiazdami –
w sąsiedztwie głupio uśmiechniętego
księżycy o nochalę pijanego furmana...!
jedni mają za dużo!
drudzy mają za mało!
zdrowia...
pieniędzy...
wiary...
nadziei...

nie umiemy już normalnie żyć
o suchej kromce chleba
o łyku czystej wody
ze wspólnego wodopoju...!
jedni są lepsi!
drudzy są gorsi!
we władaniu...
w umieraniu...
w rodzeniu...
we wszystkim i w niczym...!

nie umiemy już normalnie żyć
ze wspomnieniami o kolorze czerwonym –
ze wspomnieniem stosów inkwizycji!
ze strachem: czy to tylko wspomnienia!
bo jutro może okazać się prawdą
która drzemie w korzeniach czasu
przyczajonego w otchłani oczekiwania
na to najgorsze
co w nas...
co w bóstwach...
co w mroku klaustrofobii...
pomiędzy ślepymi krokami
od ściany do ściany
zburzonego domu...!

Słońce prawdziwe

Słońce
widziane po gromach burzy
słońce
widziane przez czarne szkło
słońce
widziane przez strugi potu
słońce
widziane poprzez łyzy
słońce
widziane oczyma strachu
słońce
widziane poprzez kraty
słońce
widziane gdy serce boli
gdy człowiek milczy
i dobro zamiast zła woli!

to tylko słońce
którego promień padł
na suchą kromkę chleba –
to tylko blask fałszywy
odbity od nędznego grosza –
to tylko błysk z otwartymi
na przestrzał bombami –
i z wiatrem biedakom
prosto w oczy...!

słońce prawdziwe
to słońce widziane
oczyma
ślepców!!!

Wymarzyć świat

Wymarzyć świat dobry – po co?
Życie jest jak chwila u wodopoju:
gasimy pragnienie, zmywamy brud
aż nas silniejszy ktoś
nie odpędzi kamieniem...

Wymarzyć ludzi dobrych – po co?
Wszyscy są dobrzy
wszyscy są źli
bo wszyscy są ludźmi
jednego życia
i jednej śmierci...

Wymarzyć: marzenia dobre – po co?
Sny ubrane w nasze zapomnienie
wystarczą,
by wydrzeć z krtani krzyk –
skowyt zwierzęcia schwytanego
w sidła uludy...

Spojrzenie

Człowiek widziany z góry
wygląda jak ptak
któremu przetrącono skrzydła
w połowie lotu!

Człowiek od dołu widziany
wygląda jak potwór
który dopiero co pożarł
drugiego człowieka –
nasycony wiatrem
i ciszą
w przerażonych
oczach...

Wołanie z ciemności!

Pamięci żony

pławię się w biedzie jak w bajorze!
słowa zawarłem w cichym skowycie
pomóż mi wielki, dobry Panie Boże
znaleźć sposób na ludzkie życie!

dławi krtani bezsiła każdego dnia –
na ołtarzu bólu godziny swe łożę.
jeszcze chwila i ogarnie mnie szal!
nikt mi nie pomoże.

labirynt życia otworzył swe podwoje –
błądzimy zgodnie z moją ociemniałą EM...!
Jej czarne w mrokach życie –
to moje wczorajsze chwile pełne lśnień...!

wiersz ułożyć siły jeszcze mam –
wiersz pełen ciepłego smutku...
biedzie i samotności zadać kłam –
szukać w nim przyczyn i skutków...!

znoszę z pokorą, co niesie życie –
zamiast płakać, z wszystkiego się śmieję,
lecz słyszę to w mózgu czarcie wycie:
Twój Świat jutro oszaleje...!

Okradanie słońca

Są ludzie stworzeni z samego żalu
do całego świata i do całego nieba
za te modły nie wysłuchane
za te prośby nie spełnione
za te nadzieje obrócone w żalność
za te ułudy zmienione w głupotę
za te dreszcze przed niespełnieniem

Palce bołą już od dotykania nieba
wargi spierzchnięte od cichych modłów
serce tłoczy jeszcze krew do duszy
zmysły żyją póki co w oczekiwaniu
na wybuch w mózgu poronionym
odradzającymi się nadziejami
na nie wiadomo co

My nazywamy to życiem
my nazywamy to czekaniem na zbawienie
przez litościwego Boga
my nazywamy to człowieczeństwem
tam gdzie człowieka już nie ma
człowiek poszedł okradać słońce
by zbudować jeszcze jedną bombę A!!!

Czas Nijaki...

... po co znaki na niebie
gdy wszystko już wiemy o sobie
po co znaki na wodzie
gdy ta rzeka latem wyschnie?!
albo ktoś ją zatruje
farbą drukarni gazet szmatławych.

zaciśnąć pięści i usta
albo zakłąć na cały głos
i z głodu czknać –
może pluć w garść
i pod nogi ministra –
niech go trafi szlag!

satyrą nie krzyżeć –
po co?
zamknięte pyski, gdy strach
przed pałką i kratą...
stęchły smak chleba
i czarnej lury
gdy braknie krwi
i wrzasku
MAS!!!

Odlatujemy

Czasem odlatujemy w krainę
dzieciństwa po kryjomu –
przed całym światem
i kosmosem codziennych trosk,
w zieleń łąk i piękno nieba
z białymi chmurami
przed burzą,
której baliśmy się wraz z matką...

I nie chcemy powracać –
udajemy, że to sen.
A to tylko chwila złudzenia,
ucieczka przed ludźmi
i samym sobą w świat,
który umarł, by nie powrócić
wraz z marzeniem o spokojnej
starości...

To tylko wąska ścieżka:
pomiędzy nocą a dniem...
pomiędzy wczoraj a jutrem...
pomiędzy ciszą a krzykiem...
pomiędzy płaczem a uśmiechem...
pomiędzy bólem a szczęściem...
pomiędzy trwogą a rozkoszą...
pomiędzy dzieciństwem a starością...
pomiędzy Życiem a Śmiercią...!

Budzimy się drżący o świcie –
To był sen!
To była tylko walka myśli
dobrych i złych
o jutro, które może
nie nadejdzie!!!

Po co?

po co? dla kogo? w czyim imieniu?
zabijamy się wzajem u progu ciemności?!
ten chaos w nas i poza nami!
ten proch cuchnący – te kości!

niektórzy pieśni śpiewać próbują
modlić się – świece palić woskowe
by grzech za całe życie swoje
wtopić w ślepy gest – w jałową mowę...

daremnie! – uciekać nie ma dokąd:
tu ogień i woda – tam niebo i ziemia
i ptak zginie w końcu ze swym trelem
w proroczych chmur korzeniach...

albo jak samobójca zawiśnie na wieży
pod krzyżem spróchniałym
ku uciechu dzwonnika głodnego
w dzień postu czy odpustu...

co dalej? – rozterka dławi krtani
nikt nie wie – nie chce wiedzieć
co dalej?
gdyby nie ten ból potworny w miejscu skrzydeł!!!

Wigilia nadziei...

W co jeszcze mamy wierzyć?
Gałąź pocięta na której
chciał nas ktoś powiesić...
Rzeka wyschła, w której
chciał nas ktoś utopić...
Ktoś chciał stos dla nas zapalić –
naród cały dmuchnął
i zdrożały nagle zapalki...

Nawet Diabła i Boga wprzęgli
do walki z masami gdy masy te:
o chleb!
o wolność!
o ciepło!
o naukę!
o wszystko –
co nawet niewolnicy mają
za zaciśniętą pięść
przed oczami wodza i pana...!

W co jeszcze mamy wierzyć?!

Droga

Dokąd prowadzi ta droga
ze śladami pustych słów nadziei?
pobocza krzyku obrosły niewiarą
w jeszcze jedno lepsze jutro!
Koleiny coraz głębsze od łez
niemocy i bezsiły –
kobiet, które tędy przeszły
w poszukiwaniu utraconych dni...!

Czasami czyjś upadek przynosi
innym radość – że nie tylko oni
są tymi ostatnimi!
Czasami czyjaś rozpacz niesie ukojenie
w chwilach innych rozpacz –
bez względu na czystość sumień
wczoraj rozgrzeszonych do nowych
doznań i poniżeń...!

Wskazówki zegara przedzierają się
przez pajęczynę utkaną z chaosu –
Patrzą ludzie w niebo, gdzie rodzi się
nowa burza po ciszy wielkiej –
I nie szukają schronienia – po co?
Wszędzie dopadnie ich świadomość
klęski po wygranej batalii z trwogą,
która trzyma ich jeszcze przy życiu...!

Dokąd prowadzi ta droga –
wyrosła z czeluści zimnego poematu
poety czarnych przestrzeni nicości?
Dokąd prowadzi ta droga –
zlepek myśli wątpiących w sens bytu
w dobroć serc i dobroć miłości –
Tej ostatniej iskierki złudnej chwili
ostatniej godziny...!

Rzeka naszego czasu

Rzeka naszego czasu wysycha.
Duchy strachu oplatają ciszą
skronie oszronione –

to My!
Jesteśmy czasem
i rzeką
i strachem
zrodzonym by umrzeć
w niepamięci...

Słowa ukryte w krzyku
nic nie kosztują – nie warte
oddechu i myśli –
odnalezione na końcu drogi
okazują się świadectwem
pustki i głodu...

Rzeka naszego czasu wysycha
bez źródła i ujścia –
bez brzegu lewego
bez brzegu prawego –
w Nas
i poza Nami...

Każdy mój nowy wiersz...

Każdy mój nowy wiersz
to blizny na dłoniach,
które nigdy nie były
ukrzyżowane –
to rany na oczach
widzących za dużo
i za mało –
to ból w sercu nawiedzanym
niekiedy krzyczącą nadzieją –
to zawistne spojrzenia ludzi,
dla których mnie nie ma –
to żal niewczesny mojego urodzenia,
że właśnie dziś
a nie tysiąc lat temu –
gdy ludzie byli jeszcze tylko sobą!

Każdy mój nowy wiersz
to ja –
zamknięty tajemnicą
w sobie...
to ja –
rozlany lawą gasnącego
wulkanu niewiary...
to ja – zamknięty w sobie
czasem starzenia...
to ja –
poza sobą z rozerwanym
łańcuchem tajemnicy
na zdziwionych skroniach...

Każdy mój nowy wiersz
już jest stary
moją ucieczką od lustra –
już jest samotny
ścianami, w których trwam –
już jest niczym
moim trudem szukania sensu –
już jest tęsknotą
za pustką odpoczynku...

Każdy mój nowy wiersz
oby się nie narodził...!!!

śniła mi się rzeka pełna ryb...
śnił mi się las pełen drzew...
śnił mi się diabelski chichot...
śnił mi się anielski śpiew...

czas rodzenia śnił mi się ludzkiego...
czas gwiazd umierania
i bogów...!
śnił mi się przesyty głodnych
i głód doskwierający sytym...
śniła mi się moc ludzi słabych
i bezsiła mocarzy...
śnił mi się ból ludzi szczęśliwych
i szczęście ludzi w agonii

wszystko to w jednej chwili zapomnienia
o samym sobie w cichej malignie –
wszystko w jednej chwili buntu jaźni
zmęczonej tworzeniem zamków na wodzie –
całe to wszystko jak cień błyskawicy
przez ułamek mózgu ku niezrozumieniu –
wszystko to przebrzmiało i cisza...!

odprężenie jak rzeka uspokojona
tonami wyciekłej z ludzkiej głupoty
ropy! olejów! mazi wszelakiej...
śniła mi się rzeka pełna ryb...

Tworzenie

Jak się pisze wiersz?

Ot, po prostu siada się i piše,

że to kto inny –

nie ja na krzyżu wiszę...

Albo, że nie jestem rzeką, co płynie
przez śmierdzącą krainę...

Albo to, że nie jestem dumny

jak drzewa w lesie spalonym,

które jutro zetną na trumny...

Jak się pisze wiersz?

Tego nie wie się do końca –

raz człowiek modli się do diabła...

innym razem do Boga...

czasem do księżyca...

niekiedy do słońca...

Albo opiewa kromkę chleba suchą,

by za chwilę oddać się całym sobą

dobrym i złym duchom...

Jak się pisze wiersz?

Nie wolno myśleć przy tym o mamonie...

o głodzie i chłodzie – wolno.

o wszystkim i niczym – można.

o ziemi i wszechświecie – trzeba.

Spojrzyć na swoje roztrzęsione dłonie,

które wznosisz do pustego nieba...

za kilka rymów w podzięce,

które niczym dla nikogo...!

Jak się pisze wiersz?

To spada na ciebie jak deszcz...

jak grad... jak burza...

siadasz jak jakiś wieszcz

i w morzu rymów się zanurzasz!

Niczyjej winy w tym nie ma,

Że nie wiesz: wiersz – to ty!

Człowiek – Bóg...!

Niebo – Ziemia...!

Garbaty...

Garbatemu włożyli na garb
wór z czasem przeszłym
i posłali go w czas przyszły!
Poszedł gnany gniewem
i wstydem kaprawych oczu –
opluwany pianą ludzkiej pychy.
Dotarł ledwie do połowy drogi.

On – garbaty
Wór – garbaty
Czas przeszły – garbaty
Czas przyszły – garbaty...
Tylko Beduin, co na pustyni
atomowej...
Zrozumiał go podając mu
kubek wody
z maleńką kroplą uśmiechu
Człowieka
Bezsilnego...!

Pokłon

Pokłońmy się chmurom pięknie
które coraz czarniejsze –
schylony człowiek: nie dostrzega
nieba...

Pokłońmy się ziemi pięknie
która coraz zimniejsza –
od brudu i od głodu...

Pokłońmy się Bogu pięknie
który coraz dalszy –
od ludzi
od życia
od Siebie...

Pokłońmy się panom pięknie
schylone karki dobrze się depcze –
nie widać oczu dzieci
i starców...

VIVA UNA POLONIA!

Żył – jak żył
walczył – jak walczył
wierzył – jak wierzył
aż przyszedł dzień, gdy mrok
zagarnął jasność dnia!

W cieniu utraconych wierzb
na obczyźnie
szukał ochłody i łez daremnie –
poeta – żołnierz zmartwychwstały
w jednym poemacie.

Zginęły gdzieś sztandary
i słowa pieśni porwał wiatr –
brat poszedł szukać brata...
w libijskich piaskach jak w klepsydrze
zamknął się nagle czas i świat!

W ostatnim krzyku ukrył ból –
nienawiść rzucił światu w oczy
a kiedy serce swe nasycił żalem
załkał w kłos zerwany w polu: –
Viva Una Polonia Populare!!!

Inwokacja do Noego

Każ nam zbudować nową arkę!
Niech będzie o napędzie atomowym.
Każ nam pozbierać to co najlepsze
z najgorszego...

Wybierz kapitana niedościgłego
w rzemiośle bratania się
z żywiołami –
niech za ster chwyci i niech drży
przed samym sobą...

Zabierz nas po parze – jak przed wiekami:
człowieka
wilka
kota
psa
by gryźć się mogli
gdy potop minie od nowa...

I wciąż od nowa budować arki
rozgrzeszać „świętych”
z ludzkiej głupoty –
i wciąż od nowa ludzić się
że jest gdzieś drugi Ararat...

Potem pobłogosław, Noe Stary
naszą ludzką niehumanność –
choć w każdym z nas coś z Boga.
Albo zostaw nas, Noe
bo my wpływ
chcemy
na
drugi
brzeg
prawieczności...

Nadchodzi

Nadchodzi dzień, kiedy wszystko
przestaje być ważne –
czyny tchórzliwe...
myśli odważne...
to, że byliśmy kiedyś syci,
wyspani, uśmiechnięci,
święconą wodą obmyci...!
że matkę mieliśmy...
że mieliśmy ojca...
i siostrę, i starszego brata –
Nadchodzi dzień, kiedy los
oddaje nas we władanie
ostatniego tchnienia – kata...!

Ktoś znajdzie te słowa –
powie zdziwiony, że to wiersz...
Przeczyta i powie, że bez sensu,
sięgnie po flaszkę gorzałki
do pustego kredensu,
by wypić z żalości
albo z uciechy,
że wraz ze mną
skończyły się jego
pierworodne grzechy...!

Nadchodzi dzień, kiedy...
Nadchodzi dzień...
Nadchodzi...

Cisza...
Ci...
Sza...

Ból jak kwiat

rósł
w tajemnicy przed
ludźmi
i słońcem
u progu rzeki omszałej
kiedy nikt nie widział
kiedy nikt nie słyszał...

rósł oniemiały
jak ślepiec
co przewidział następną
chwilę samooskarżenia
na widok fal
i swego odbicia...

rósł
aż nagle zwiądnął
nie wiadomo kiedy –
czy to ludzie?
czy to słońce?
ból
Jak kwiat
zdeptany buciorami...!

W roku świetlnym

W roku świetlnym –
od punktu A do punktu Be
dzieje się dobrze
dzieje się źle
mamy wiarę
mamy niewiarę
rzeczy nowe
rzeczy stare
mamy winę
mamy karę
mamy mało
mamy dużo
mamy panów
tych, co służą
mamy ludzi
i nadludzi
mamy bogów całe krocie
mamy sekty zwane „kocie”
mamy głodnych
mamy sytych
mamy płodnych
samotników z sobą zżytych...

mamy gwiazdy ponad głową
mamy morza wokół siebie
dzięki pustym modlitw słowom
ciut nadziei na byt w niebie
mamy progi przed nogami
mamy wiatry w łzawe oczy
czasem mamy to, co sami...
to, co krew nasza wybroczy –

mądrości na godzinę
głupoty na całe życie
zawiedzioną głodną minę
przy pustym korycie...

można by tak długo
jeszcze pleść,
że nie ma ciepłaka,
że nie ma co jeść...
lepiej więc zakończyć
dobrym końcem –
jutro będzie tak samo!
dla bogaczy pogoda...
dla bogaczy słońce...
dla biedaka pozostaje,
że się okruhami nacieszy
i nadziei naje!

Jeśli...

dzieci bawią się skrycie
w tatę
i w mamę
w co mają się bawić
tata
i
mama?

Wszystko już znają
nic ich nie zaskoczy –
niech się bawią
w co chcą...
historia
kołem
się
toczy...

Pytania

Nie chodzi mi o nawrócenie...
o to, że na łeb skołatany
z nieba leciały kamienie...
ale o sens szukany życia
z moim jestestwem i imieniem,
co wadzi wszystkim, których kochałem
Jeszcze do wczoraj!

Czy Bóg jest? – Wielu pyta
i z głodu na zębach zgrzyta!
Niebo pełne utopii i mrzonek –
pod niebem tym za chlebem ogonek,
druga kolejka za tanią nadzieją
za darmo i na raty...!

Z otwartych okien płyną zapachy
żuru, kapusty i bluesa –
czarne miesza się z białym...
zimne z gorącym...
wiatr rusza do ataku nagłego –
przegania ptaki z naszych oczu,
byśmy nie odlecieli razem z nimi...

Potem zachodzi słońce
i głupiejemy całkiem od zmroku
aż do białego rana...
Budzimy się niby inni, choć tacy sami,
oderwani tylko bardziej od ziemi,
która nie wiadomo czyja jest
od wczoraj, od dziś, od jutra...

Nie ma nic

Nie ma nic do dodania
do tego co było
co jest
co będzie...

Wszystko już powiedzieli niemi!
Wszystko już zobaczyli ślepi!
Wszystko już usłyszeli głusi!

Tylko dzieci i szaleńcy
ludzą się jeszcze
że coś mogą
wykrzyczeć
zobaczyć
usłyszeć
w sobie
i poza sobą
w czasie
i poza czasem...

Kiedy widzę

Kiedy widzę słońce –
zamieniam się w cień
kiedy widzę mrok –
myśli moje płoną
gdy tli się ognisko –
zamieniam się w ćmę
kiedy śmierć zobaczę –
w kałużę czerwoną
kiedy słyszę wodę –
zamieniam się w rybę
kiedy wicher wieje –
w kruchy sopel lodu
kiedy nędzą żyję –
w krzyk buntu narodu...!

Trwanie

nikt nie rozerwie tego łańcucha
z łez
z krwi
z miłości
z nienawiści –
mimo bólu
mimo nadziei
która stała się trwogą...

brać!
Nic nie dawać
modłami kłamać nad grobem
pełnym strachu rodzenia –
złączeni uściskiem snu i bytu
pod niebem ciepłym od oddechów
kwaśnych okowitą
i zepsutymi zębami...

mimo to nikt nie rozerwie
łańcucha życia
dopóki nie skona
ostatnie spojrzenie
w
przeszłość
umierania...

W tym cała bieda

W tym cała bieda –
Otwieranie nieba wytrychem
nic nikomu nie da...
Ludzie z Boga łaskawej woli
śpieszą się przez życie
powoli,
a kiedy już prawdę całą poznają,
chwilę postoją jeszcze
pod słońcem
i umierają.

W tym cała bieda –
Nędzarza nikt nie widzi...
Ludzie odsuwają się na boki
i Bóg biedaka się wstydzi!
Że cuchnie, że ciało w strupach?
A ktoś wie, ile on
się nagłódował
i ile razy w życiu upadł,
zanim spostrzegł ten bezsens
zawarty w trwaniu
pomiędzy sobą a niebem...?!

W tym cała bieda –
Niemo grozicie niebu i krzyczycie
jak zwariowani poeci,
którzy przez całe życie
niby dorośli, a jak dzieci,
co szukają słodczy,
gdzie gorycz i mrok...

W tym cała bieda –
Ludzi i Boga zrozumieć się nie da!
Kto zaś w końcu poznaje
to, co inny tylko czuje,
robi ostatni znak krzyża
i zanim umrze... wariuje!

W tym cała bieda –
Czy błogosławiony, czy przeklęty,
człowiek wraca w chaosu odmęty
i jest szczęśliwy,
bo nie ma już nic.....!!!

Pustynia

motto:

Pokażcie mi człowieka szczęśliwego,
Ja wypędzę go na pustynię!

Ja wiem – sprzedaję słowa swoje na wiatr
ja wiem – bez echa toczą się
wśród innych słów
Jak pierścień czarodziejski rzucony w morze
Jak czas uśpiony złudnym szczęściem.

I to też wiem na dobre i na złe:
stwardniała skóra na moich dłoniach
miłość wyciekła z mojego serca
Jak wino z rozbitego dzbanka...

Znalazłem szczęśliwego –
upadał – wstawał – znów upadał
błuznił drapieżnie – proroczo przeklinał,
i w samotności przed swym cieniem nędznym
grzbiet zbolały zginał!

Ja wiem – piekący ból zżył się z myślą,
że ten ból
że te myśli – to początek
przyszłego zmartwychwstania...

Po wielkiej pustce

Przypominam sobie Jezusa –
patrzył na mnie z poranionego
przez korniki krzyża.
Było to w kurnej chałupie mojej babki
przed wielkim potopem nadziei.
Na głowie miał koronę z cierni,
na mojej głowie były wszy –
to była wojna błogosławiona
przez bogów wojny.

Potem było wielkie wyzwolenie –
pełne głodu, prusaków i karaluchów!
Chleb smarowany melasą z buraków cukrowych
i sadło do kiszonej kapusty.
Potem ubraliśmy się w co kto miał
i szliśmy drogą, której jeszcze nie było –
szukać czegoś, choćby to było
co już było...

Po wielkiej pustce napełnionej strachem
odżyło wszystko od nowa nieprzyjaźnie.
Otworzyła się ziemia przed matką,
otworzyła się ziemia przed ojcem –
przyszedeł ksiądz ze złotym krzyżem
po wiarę utopioną w duszach tych,
co uciekli przez życiowe wertepy
od złego świata i złego czasu...!

Ogarnianie

próbował ogarnąć świat –
i zwariował na pół jaźni!
próbował zrozumieć ludzi –
i zbłądził w gąszczu nienawiści!
próbował uwierzyć w bogów –
i zdziwaczał aż do nawiedzenia!
próbował zawracać myśli wstecz –
i skowytał z bezsilności!
próbował naprawiać błędy ojca –
i baty brał zasłużone!
próbował dobrocią zastąpić zło –
i rany leczył lizaniem łąz!
próbował wszystkiego, co dobre i złe –
i nie doszukał się rozgrzeszenia!
próbował głód zastąpić przesytem –
i poznał, co to nienawiść!

próbował śnić na pijanej jawie –
i ból głowy i jelit doskwierał!
próbował nazwisko zamienić na obce –
i opluwali go za bezczelność!
próbował być samym sobą od jutra –
i za półgłówka wsiowego został!
próbował iść w przód, iść w tył –
i ręce łamał i nogi!
próbował krzyku w ciszy –
i poznał, co to cisza w krzyku!
próbował naznaczyć czas przemijania –
i brakło mu kilku oddechów!
próbował modlić się w ostateczności –
i klątwy wypełzły z jego trzewi!
próbował drzwi otwierać siłą woli –
i guzy nabijał na mózgu zbolałym!

próbował! próbował! próbował!!!
potem napisał wiersz wcale nie poetycki
o samym sobie..

Nie zabierajcie

Nie zabierajcie mi mojego strachu
ukrytego w czterech kątach
klatki mojego mózgu...

Coś wychodzi mi naprzeciw –
pełźnie bezszelestnie w dzwonieniu
ciszy w moich uszach –
potem znika, gdy dotykam
ran niewiernego Tomasza...

Zapach wódki
potu
łez wystraszonej żony –
dotyk mokrego ręcznika na czole
i ból wątroby
myśli przysięgi skacowanej
że już nigdy!

Tylko wariat może spojrzeć
bez lęku na swoją twarz
w pijanym lustrze –

Albo Ślepiec!

Gdybym

Gdybym
jak malarz w barwy
mógł uwierzyć w duszę...
Jak wirtuoz w swoją sławę
mógł uwierzyć w swoje imię
gdybym
jak ślepiec w mrok czarny
mógł uwierzyć w sens życia
gdybym
jak głodny w nędzę
mógł uwierzyć w dobro człowieka
gdybym
jak ktoś w coś
mógł uwierzyć w nic...
Byłbym prawdziwie
nieszczęśliwy!

Epopeja brudnych rąk

...otworzyli nasze dusze
kartkami na kęs chleba
i mięso – niemięso...
pół wieku po wojnie ostatniej
znów kolbami łomotali w naszą
świadomość
i sprawiedliwość...!

Rok 1981 !!!
Nam już niepotrzebni głosiciele
czczych idei –
równości – braterstwa – hartu – męstwa...
chleb rośnie po obu stronach
brudnej rzeki
która stała się barykadą
między starym a nowym...

Ta rzeka ma płaskie brzegi –
wymyła wodą płytką
słodki cukier z pół...
i wiarę w człowieka XX wieku
u steru spróchniałej łodzi partii
korupcji i zakłamania...

Ta rzeka ma brudną wodę
od mycia rąk Pierwszych
po
Bogu !!!

Zapomnienie

Zapomnijcie o gwiazdach

które nie dla nas –

Te przestrzenie dalekie
pełne nadziei i wiary
zapowiadają nieznany kres
i niespełnienie...

Chleb rośnie na ziemi i krew

w ziemię wsiąka –

Utoczona pazurem losu
woda płynie w ziemskich rzekach
jeszcze woda choć zatruta
z odbitymi gwiazdami
w kamienistym dnie...

Porzućcie myśli o głębi nieba!

Tych bram dobrze strzeże Stary Bóg.

Tylko wzrok wbity w błoto
ziemskich kroków
doprowadzi nas
do celu...

Pijani poeci

Pijani poeci!
Dzieci namiętności!
Stworzeni dla bólu i szału tworzenia
idą jak ślepcy oszukani
w swych odwiecznych marzeniach –

Za grosz bukiety z rymów składają
nie bacząc na fałsz słów swych i myśli.
Jak wiatr, co liście pieści, czekają
na koniec niewyśnionej pieśni –

I nie ma w nich łez prawdziwych
i nie ma w nich bojaźni...
ścigani losem poprzez życie
na tropach miłości i przyjaźni –

Czasami krzyczą – niemy to bunt
przeciwko ludziom, światu i bogom.
Czasami łkają milcząc bezsilnie
u kresu drogi...

Pijani poeci!
Za tysiąc lat
ktoś z mułu wygrzebie wasze kości
i zdziwią się ludzie: –
jak blisko byliście... boskości!

Chciałbym

Chciałbym Cię stworzyć od nowa
podobną do drzewa
co rośnie na wzgórzu
byś mogła mi mówić
czy słońce naprawdę smak ma ziemi...

Chciałbym cię stworzyć od nowa
podobną do rzeki
u stóp morza
byś mogła szumieć sztormami
i łkaniem mew z daleka...

Chciałbym Cię stworzyć od nowa
podobną do chmury
na czystym niebie
byś mogła deszcz mi nieść i cień
w upalne dni...

Chciałbym Cię stworzyć od nowa
jak pieśń
jak ciszę
jak kwiat
tylko dla mnie jednego
w ogromie świata...

Chciałbym cię stworzyć od nowa
ze snów
z majaków
z mgły
ale nie mogę – daremny trud
bo we mnie pustka
i Ty...

Jak pieśń bez słów –
Jak niebo bez słońca –
marzenie tylko
wczoraj i dziś
Zawsze! bez końca!

Nic się nie zmieni

Koło się zamyka – a co w tym kole,
ja doszukiwać się nie wolę.
Konglomerat dzieciństwa głodnego...
Rysik i tabliczka do pisania...
Ziąb wstawania porannego...
i przed czarnym ludem łkania...
potem było mało dobrego...
Potem było wiele zła...
potem urodziło się moje ego...
potem stałem się tłem tła...
wreszcie psy życia zaczęły kąsać
mnie po nogach!

Koło się zamyka – dziś inne czasy.
Porobiły się kliki, klany, klasy –
jedyne co pozostało
to to, że wszystkiego mało i mało!
I wcale nie czuję się „wieszczem”,
gdy powiem, że długo jeszcze
nic się nie zmieni
w duszach czarnych...
w sercach z kamieni...

Zarzucanie sieci

Zarzuć na życie swe sieć utkaną
z chwil milczenia!
Podziel swój los na czterdzieści
i cztery części!
Lęki odrzuć poza nawias
czasu
przeszłego
teraźniejszego
przyszłego...
Rzeczy okrytych tajemnicą
nie nazywaj –
same przyjdą do ciebie
w postaci nigdy nie ujrzanych prawd
i kłamstw rozgrzeszonych!
Ukrytych rzeczy nie wypatruj –
oślepniesz urzeczony
nagłym olśnieniem zrozumienia...
Myśli zmieniają się w słowa
wielu słów –
słowa zmieniają się w czyny
wielu czynów –
Czyny zmieniają się
w dobro dobra,
w zło zła,
którymi napełnił cię Bóg
wymodlony przez ojca
wymodlony przez matkę
dla ciebie tylko jednego!

Gdyby

nie byłoby zła ukrytego
za blaskiem władzy i złota...
nie byłoby obłudy pod maską
utrwaloną grymasem dobroci...
nie byłoby niewiary,
gdzie trzeba wierzyć dla przeżycia...
nie byłoby bólu zadawanego
ot, tak mimo woli...
nie byłoby zdrady naprzód
przebaczanej dla świętego spokoju...
nie byłoby trwogi na myśl
o chłodzie i głodzie...
nie byłoby nienawiści zrodzonej
ze skażonej miłości...
nie byłoby rozpacz bezsilnej
po stu próbach dobrej woli...
nie byłoby myśli o bezsensie
pod niebem niezrozumiałym...
nie byłoby słów strasznych,
których nie uczono w szkole...
nie byłoby krwi toczonej bezmyślnie
z ran otwieranych od nowa...
nie byłoby apatii w zdławionej krtani
pełnej zatęchłego krzyku...
nie byłoby pięści grożącej
ciszy w oszalałej jaźni...
nie byłoby śmierci gdzieś na uboczu
poza nawiasem świata...
nie byłoby modlitw rzucanych
w czerni rozgoryczonych bluźnierstw...

nie byłoby...!

wierszy wulgarnych nie byłoby,
gdyby człowiekowi dane było
być tylko
CZŁOWIEKIEM !!!!

Każda dusza

...Każda dusza ma swoje morza.
i swoje lądy
po których nigdy nie pływały statki
i nie chodzili ludzie...
morza sztormów i ciszy –
lądy suszy i potopów –

Gwiazdą nad tym dziwem jest
znicz miotany podmuchem wiatru
a lasem z zimnym cieniem –
bukiet kwiatów polnych
w słoiku z gnijącą wodą
w której utopiła się głodna mysz...

Krzyż ubrany w zeszłoroczne liście
starego dębu –
Aniołek marmurowy
z urwaną głową
ślady mrówek na mokrym betonie...

To wszystko!

I

Pamięć

Obumarła !!!

Pierwszego bólu

Pierwszego bólu i płaczu rodzenia
pierwszego uśmiechu
pierwszych łez
pierwszego słowa „mama”
pierwszej chwili słabości
pierwszej kropki po słowie „Ala”
pierwszej bajki na dobranoc
pierwszej miłości w klasie „A”
pierwszej rozpaczki zdradzonego
Pozbawia Nas!

Pierwszego strachu nocą
pierwszego krzyku buntu
pierwszego głodu poza domem
pierwszej radości we dwoje
pierwszej chwili zwątpienia
pierwszej bójki o nic
pierwszej bójki o wszystko
pierwszej myśli o sensie
pierwszej pramysli o śmierci
Pozbawia Nas!

Pierwszego włosa siwego
pierwszej zmarszczki
pierwszego bólu zrozumienia
pierwszego strachu o chleb
pierwszej tęsknoty do nieba
pierwszego kąta pustego
pierwszej lzy nieczulej
pierwszego spojrzenia niemego
pierwszej i ostatniej trwogi
Pozbawia Nas!

Mordercy rządzący światem
o mentalności bestii
którym Bóg podarował prawo
do niszczenia –

Oni nie mają twarzy i imion
Oni nie mają serc i wiary
Oni nie mają nic
prócz pozwolenia
Siły Szaleństwa!

W środku nocy Pamięci „EM” !

Nikt nie wie jak bolesny jest ból
dotykany niewidomymi palcami
w środku nocy bez snów...

 Otaczają nas jakieś szeleszczące cienie –
 zapachy z kuchni, klozetu
 dochodzą do twoich zmysłów obietnicą...

Jakiś nerwowy człowiek w telewizji
zapowiada nową wojnę o wiarę w NIC –
widzisz w swym mroku bomby i krew...

 Chcesz zmienić się w ptaka,
 aby odlecieć do lepszego świata,
 o którym nie wiesz czy jest...

Ktoś podaje ci do ręki jabłko
obrane z łupiny jak z nadziei –
szkoda ci Adama i Ewy, i raj...

 Czujesz na twarzy ciepło słońca,
 ale jeszcze nie wierzysz, że to nie pożar
 twojego świata ocalonego...

Dojmująca wiara, że ludzie są dobrzy
i Bóg jest dobry – to wszystko,
w co chcesz wierzyć na przekór...

 Ktoś wpycha ci łyżką strawę do ust –
 dławisz się dobrocią tego człowieka
 i zbiera ci się na wymioty...

Nikt nie wie jak bolesny jest ból...
Nikt nie wie jak trwożliwy jest strach
przed nadchodzącą jeszcze jedną nocą...!

wiersz powinien mieć początek...
wiersz powinien mieć środek...
wiersz powinien mieć koniec...
wiersz powinien bogów chwalić...
wiersz powinien diabłów ganić...
wiersz powinien stać ku ludzi obronie
więc złap pióro w dłonie
i zacznij stawiać słowa
póki są bogowie..
póki są diabły...
póki jest człowiek...

zabawiać się słowami
jak dziecko klockami lego –
nie potykać się jak pijak,
co złapał się ogona psiego...
nie klęczeć z głową w kloace
nie łązić na czworakach...
tak sobie czasem raję,
czy wola jest moja taka...?!

coś, co we mnie umarło, odżyło
ostatnio czytałem poemat,
którego jeszcze nie było...!
coś o miłości...
coś o nienawiści...
coś o przesycie...
coś o ssącym głodzie...
że ludzie tacy szlachetni...
że ludzie tacy czyści
w cuchnącym narodzie...!
nijak zrozumieć tego nie umiem
że i ja w tym mglistym tłumie.

Doszedłem

Dziś doszedłem!
Dziś doszedłem do dna swej duszy
by znaleźć ogrom smutnej
ciszy uwikłanej w obojętność...

Dziś doszedłem!
Dziś doszedłem do źródła krzyku
gdzie rodzi ale ludzka tragedia
dla uciechy bliźnich...

Dziś doszedłem do przedsionka głodu
poprzedzonego strachem o wstyd
żebrania u tych, którzy mnie wyprzedzili
na drodze do dna!!!

Dziś doszedłem do myśli o szaleństwie,
w którym ludzie szukają azylu
jak zbite psy pod stołem bogacza –
wczoraj człowieka...

Dziś doszedłem do swojej jaźni –
Potwór, który wypełził ze mnie
zesztywniał pod czarnym słońcem
i czmychnął w przyziemne cierpienia
moich myśli...

.....

.....

.....

.....

...

Dziś doszedłem do dna!
Cisza i bezmyślność otuliły mnie
opiekuńczym skrzydłem...!

Nie! To jeszcze nie dno!!!

Może jutro?!

Szarość

Na pustych stacyjkach
zagnieździł się strach
z otwartych na przestrzał peronów
odpłynął już odblask latarni
czerwonej na końcu pociągu
do nikąd...

Obok cichego kiosku
z piwem zjełczałym
przydeptana łza
po pożegnaniu
z jednym drżącym kwiatem
w zwiędłej dłoni...

Smród kapuśniaku i onuc
Hamulcowego
przebija się przez przedświt
chrapania starego dróżnika
po drugiej stronie torów bocznic...

Wszyscy śpią!
tylko semafor niepewny
w górę czy w dół?
przeklina w swoim języku
trzech świateł
zgaszonych o świetle...

Zziębnięta pijaczka wychodzi
z nory – już czas
na nowy dzień z martwymi pociągami
i ciepły piec w rogu
poczekalni pełnej niedopałków...

Czas odrzuca strach
jak spleśniałą kołdrę
i idzie naprzeciw wskazówkom
zegara martwego od lat...

Jedni mówili: klaustrofobia –
Drudzy mówili: delirium tremens –
zawiadowca poszedł do piekła
pasażerowie do nieba!

Tylko czas i wiatr – zamarły
stukot zardzewiałych szyn
ze łzą staruszek
i ten semafor
z oderwanym
skrzydłem...

Jak ośmiornica...

Jak ośmiornica oplotła mackami
moją duszę –
Jak ulewny zimny deszcz, co brud
splukuje z rąk i twarzy –
Jak wiatr, co łyzy osusza
po bólu i trwodze
jak promień słońca na zbolałym
grzbiecie –
Jak ciemność rażąca oczy czernią
aż do krzyku –
Jak cisza co muzykę udaje
Mozarta i Bacha –
Jak czas co płynie jak powódź
niespodzianie –
Jak trwanie co trzyma mnie
przy życiu –
Jak chleb co złamał mój ostatni ząb
starego dziecka –
Jak łyk wody pod upalnym niebem
ze wspomnień –
jak krew płynąca w moich żyłach
aż do serca –

Dopadła

mnie

nostalgia!!!

Na szczycie

Jesteśmy trzy kroki od szczytu!

Jeszcze dwa:

 i wiemy, co tam będzie –

Jeszcze krok:

 i wiemy, co tam jest –

Stoimy na krawędzi życia

 przerażeni widokiem

 niespodziewanym w swoim ogromie

 białej pustyni przemijania

Nad nami czarne chmury i wiatr

na gałęziach drzew –

 naszych kości!

Chcemy zejść na dół – coś nas trzyma

na uwięzi naszych oczu i myśli –

dłonie łakome nagle się wyciągają

po jeden dotyk nieba

zbrukane błotem cmentarzysk

i stearyną pożałowanych świec...

Nic wokół nie ma – ptaki nad nami

jak listy nie wysyłane nigdy –

płyną do nas przywabiając obrazy

świętokradczych modlitw jałowych

do Nikogo!

O Nic!!!

Embargo

wkrótce zostanie zniesione embargo
na ludzkie myśli –
złe myśli o piekle
dobre myśli o niebie
złe myśli o brzydocie
dobre myśli o pięknie
wkrótce!
kto tego dożyje będzie bogatszy
o samego siebie –
o takiego jakim był
o takiego jakim jest
o takiego jakim będzie
kto tego doczeka pójdzie spokojnie
swoją nieprzymuszoną drogą
do celu choćby bez celu
ale swojego –
bogatszy o prawo do niemyślenia
o drogowskazach do nikąd
o głodzie którego i tak
niczym innym nie zastąpi!
o śmierci czekającej na
stosowną chwilę
by upomnieć się o swoje
o utopię złudną, że w przyrodzie
nic nie ginie.

wkrótce zostanie zniesione embargo
na krew bratnią
i samotność ludzką
w największej ciźbie
diabłów i aniołów...!

Ciszą pusty

Rozbijają się w nas szumem
i skowytem fale sztormowe –
To minuty płynące z Kosmosu,
to nasze cierpienie nowe i nowe!
Wiara obmywa nasze stopy...
W serca wlewa się nadzieja,
że coś się zmieni.
Wokół nas ciągle to samo...
My pod razami pokurczeni!
 Walą się mury twierdz i naw –
 To było do przewidzenia.
 Cisza i mrok, i strach przed
 głodnym milczeniem
 zamkniętym w ludzkich sercach
 kamieniem!
 Idziesz i oglądasz się na boki...
 Pusta droga za tobą i przed tobą.
 Idziesz nie sobą...!
Czasami znajdziesz kawałek
zbutwiałego starością chleba –
Podnosisz go, wąchasz, ciskasz
na bok!
Tam dalej błyszczy coś...
Jakby ułamek zimnego złota...
cieszysz się. Z czego?!
Zwalniasz swe myśli z wodzy –
Teraz pragnienie tobą miota,
by zadośćuczynić swemu Ego...!
 Kiedy burza uciszy się w duszy,
 siadasz i piszesz donos do Boga...
 Że masz już dość –
 Lecz czy to go wzruszy?
 Chwytasz za kieliszek pełny
 zapomnienia...
 Zamykasz drzwi na cztery spusty...
 I wreszcie jesteś sobą,
 choć jakże ciszą pusty...!!!

Moje miasto inaczej

Każde miasto ma rynek,
ratusz, studnię i ulice –
szynki, kościoły i bóżnicę
młode lipsty śpieszące na randkę,
starki czcigodne też tu przemycę,
slang swój mają i śląską gwara,
domiszcza nowe i rudery stare

Z gniazda komuszego bank PKO.
Naprzeciw stoi, popatrzmy, to
przybytek, który tępi zło.
Ronda – wynalazek tego wieku,
ale zagap no się tylko człowieku!
Szpital pod wezwaniem głodu
stoi na wszelki wypadek –
każdemu może się zdarzyć
nie tylko moralny upadek...

Poeci nasi piszą peany:
Jaki to Pless nasz kochany.
Młody – niby arlekin z radości skacze,
stary – przez rynek statecznie człapie
nie chce uronić nic z piękna,
które miodem na „Piaśtowską” kapie!
A ja wam mówię cni wieszcz
Pszczyzna to miasto jak każde inne.
Historii nieco na zielonym tle.
Trochę tego, trochę owego –
jednym dobrze, drugim źle...

Słodkość rym każdy zeszpeci –
i jaki morał w cukierkowatych rymach?
Wiadomo, że słońce świeci i nie świeci,
śląski zaś dym to dla mas estyma!
Słodkie wieszczczenie o rzeczywistości –
nic w tym kupy się nie trzyma!!!

I tak mi się wydaje, że
 to jest właśnie ten moment,
 kiedy trzeba się zdecydować
 na coś. I ja się zdecydowałem
 na to, że będę pisał
 o tym, co mi się wydaje.
 I tak mi się wydaje, że
 to jest właśnie ten moment,
 kiedy trzeba się zdecydować
 na coś. I ja się zdecydowałem
 na to, że będę pisał
 o tym, co mi się wydaje.

I tak mi się wydaje, że
 to jest właśnie ten moment,
 kiedy trzeba się zdecydować
 na coś. I ja się zdecydowałem
 na to, że będę pisał
 o tym, co mi się wydaje.
 I tak mi się wydaje, że
 to jest właśnie ten moment,
 kiedy trzeba się zdecydować
 na coś. I ja się zdecydowałem
 na to, że będę pisał
 o tym, co mi się wydaje.



AFORYZMY ŚLĄSKIE



PLASKIE
AFORNYMY

To nie tylko wrażenie –
ważne nasze żubry i ważne... korzenie!

Za dużo wlaźło goroli
do... szoli!

Śląsk – to śląskość i robota...
Warszawa – to „polskość”,
zabawa i... psota!

Ślązacy opalać się mogą! –
Przed dziurą ozonową chroni ich
Płaszczyk ze... smogu.

Śląskowi chodzi tylko o przeżycie!
Czy nikt nie słyszy ryku lwa
w tym skowycie?!

Albośmy to jacy tacy!
Niech sobie będą homo sapiens –
my jesteśmy homo... Ślązacy!

Na narty, Lechu, na ryby, na grzyby!
Ślązacy od nowa odkrywają swoje...
BIEDASZYBY!!!

Pod względem zawałów prym wiodą
śląskie... kopalnie!

Pyk, pyk, pyk z fajeczki –
nie powrócą z Efu wnuki gołābeczki!

Nigdy za wiele dobrej rady,
czyli nauki –
dorosłe Hanysy nie róbcie zwady
w familokach,
bo na was patrzą... kluki!!!

Ma w sobie spory luz,
odkąd Ślāzak mówi... szlus!

Ale Polacy się wysilili!
Śląsk do cna... wydoili.

Nie mówmy przy gorolu
o sprawach nacji i rygoru.

Plus minus plus?
To się równa... szlus!

Gorol nie za bardzo wie,
czego Ślązak od niego chce.

Może spać na lewym,
może spać na prawym boku,
ale pospał by tak na... stróżoku!

Pożyć by tak krzynekę!
Ach, krupnioka by tak z... wyszynkiem!

Za dużo goroli
w... głównej roli!

Polski mus – to Śląski... szlus!

Tu i ówdzie znaki,
że gorszymi Polakami ŚlązakI!!!

Ślązaków na Polskę kawał bata –
gra w... skata.

Gdzieś za uszami Hany som płąska
Metropolia Śląska!

Goroli ni grzeje, ni wzrusza
legenda... Matusza.

Starość – nie we skowronkach!
Starość – mechata... w bólach i stratach!

Trzeba wiedzieć jak i gdzie
miarkować się.
Gorole nabrali szfungu
przy robieniu na Śląsku... miszóngu.

Gdzie tu zysk
pić na... krzywy pysk?!

Dziwne jakieś to alter ego
u... oklanego.

Dużo manipulantów,
jeszcze więcej kantów!

Gorol dobrze się czuje –
Hanysa... markiruje.

Lipsta nie za hoża
a poszła za... maszkieciorza.

Pech – wesele,
potem żonka, teściowa i ich... manele!

Co prezydenta galantego szpeci?
Sejmowi... na przeciwi!

Dużo w tym gany –
gorol... naprany!

Dziwicie się Ślązaków „bucie”?
Przez wieki całe hartowano Ich
jak stal w starogermańskiej hucie!

Z „miłości” Warszawy do Śląska
pozostały zagojone blizny!
No i powiedzmy jeszcze...
początki wścieklizny.

Kompleks niższości – już w przedszkolu
wyzywali go od... gorolów!

Na Śląsku –
najlepsze wice i... obietnice!

Dlaczego obraz Polski nie jest
tak do końca ponury?
Na Śląsku mamy goroli,
tuż obok mamy... góry!

Czar krupnioka i kapuchy kiszonej –
to skończone...!

Śląsk w sercu, duszy i krwi się czuje –
tu się... wegetuje!

Niech się ubawię: –
Polska to wielki przełyk,
co de ma na Śląsku,
a „mózgownicę” w Warszawie!

Na Śląsku –
najlepsze wice i... obietnice!

Gorol – to dla Ślązaka odreagowanie
na Warszawiaka podgryzanie i kopanie!

Odkąd hanys wie, kto on zacz,
nie zmienia kapcia na... łać!

Obraz malowany węglem –
„ życie... górnika!

Zabawa dość wszawa –
Śląsk nie lubi Warszawy,
Śląskiem gardzi Warszawa...!

Różaniec, pudełko siarek,
zapasowa para kamaszy –
oto co śląski dziad nosi
w... futertaszy.

Gdzie wasz etos, Ślązaki?
Zostały z niego... głodne flaki!

Niech to trafi szlag! –
Ślązak jest może Polakiem,
ale tak jakoś na... wspak.

Robi Śląskowi koło wentyla
warszawska kamaryla...!

A to ci dopiero ciule! –
Inteligencja w nich szwankuje.

To spiżarnia robotnicza nasza –
futertasza!

Dziś rąbie węgiel, aż leci na boki,
jutro złapie się za... boki!

Na Śląsku chciałby gorol
potańczyć... solo!

Trudno się wyrwać z zaklętej sfery
jasnych pieronów i ciężkiej cholery!

Gdyby Ślązak mieszkał w Warszawie,
czułby się, dając słowo... wszawie!

Czy to aby nie zamierzony błąd?
Robią ze Ślązaków ciuli większych
niż w istocie są...!

Ślepy los kieruje nami zdalnie –
póki co, zamyka nam... kopalnie!

Mocą najsilniejszej woli
można zrobić ludzi z... goroli!

Dobłą czy złą porą –
Tyś, polska macierzy dla Śląska
koszmarem – zmorą!

Poznaniacy i Krakusy –
w podwójnej roli
hanysów i... goroli!

Nic wielkiego się nie stanie,
gdy powiem, że (gwoli ścisłości)
Ślązacy to... Ślężanie,

Ślązaka tuczy boskie oko
krupami pomieszany z... posoką.

Rozpacz Ślązaka kończy się łzami
albo... chalbą!

Nie szukaj na kaszubskiej, warmińskiej
*czy mazurskiej roli
śląskich... goroli!

Za życie nagroda głównie –
wielkie... gówno!

Nawet na Śląsku –
niejeden książkowy mól jest... ciul!

Prawdziwego hanyisa nikt nie przekona,
że kiedyś jako Polak... skona.

Co pan, panie Polaku na to –
wasz rząd czuje się ostatnio... ciulato!

Pachnie na każdym kroku sanacją
z... familoków.

Błąka się po śląskich hałdnych polach
cień wiary, nadziei i... gorola!

Tyle w Warszawce satysfakcji mają,
że się ze Śląska... ponabijają!

Niektórych maniakalne hobby –
śląskie... lobby.

Kto zachowuje się gorzej niż nasi gorole?
Podobno... Jugole.

Niżli nijakim Polakiem, ja wolę
być nawet... gorolem!

Wizja ponura –
zakotwiczyć myśli w polskiej rzece,
albo w śląskich... chmurach!

Odkrycie stulecia –
wykopano pod Chińskim Murem
bunclok ze śląskim... żurem!

Polskę ze Śląskiem spina
jakaś zbutwiała cumownicza lina!

Co się Śląska tyczy –
Polska Go doi i doi,
a Śląsk myczy i myczy...!

Jeszcze słowo –
Nasz kochany Śląsk doczeka się tego,
co... Kosowo!

Miejsce, gdzie ziemniaki
nazywają pyry – Kryry!

To za mało, że ten i ów Śląskowi się pokłonił.
Nie zastąpi to... autonomii!

Ze Śląskiem niejasna sprawa –
Od Odry i Nysy ważniejsza... Kaczawa!

Panu premierowi Order Podwiązki –
za Region... Górnośląski!

Jak było, tak jest smrodliwie i zgniło!
W familokach nic się nie zmieniło.

Autonomia – czy nie chcą za wiele
ci śląscy... myśliciele?

Na Śląsku – pół wieku
i po... człowieku!

Między górami a Bałtykiem
między Odrą a Bugiem
może być grząsko –
gdy zginie Śląsko!

Dacza – stół i pozycja
Lauba – skat, piwo i... tradycja.

Kiedy trzeba przeczytać coś
o Śląsku Górnym,
co drugi polski minister
jawi się analfabetą wtórnym.

Chłopi żywią i bronią.
Górnicy węglem i humorem
Polskę osłonią!

To się czuje –
wszystko nad Wisłą... geruje.

Ludzie kochane z Warszawy – stolicy!
Gdyby nie śląskie ludki,
co by wam pomogły ostrą zimą
wasze futerka i ciepłe butki?!

By być Ślązakiem – za mało znać
śląską gwarę.
Trzeba mieć przynajmniej jedną
córkę... Barbarę.

Górnicy nie potrzebują zielonego światła.
Oni mają swoje... taszlampy.

Ngr. Śląskiego hycła –
Zamówił kapustę i karminadla,
przynieśli mu szalot i sznycla!

Na „Bożych Darach” kiedyś wyfedrowali
całe ego... Pietrka Czornego.

Śląski grafoman – zgłupiał do imentu.
Wypił całą flaszkę... atramentu.

Wsadź do garnca trochę smalcu,
nie zrobisz z czoskuli... zakalca.

Nareszcie rozum ma człowieka –
na łeb spadła mu... gipsdeka.

Własne zmartwienia mniej bołą,
gdy przyjrzeć się z bliska... gorolom.

Kochajmy goroli!
To nie boli...

Pana Boga wola: –
Każdy (wyłączając Ślązaka)
podobny do... gorola.

Gwarę śląską trzeba znać –
tu inne znaczenie ma słowo k... mać!

Każdy rodowity Warszawiak
jest jak Ślązak... na wspak!

To było kiesi życie –
taplać się we... ciaplycie!

Do dom w podskokach!
Nie zalewaj już... chroboka

Nie dla plebana i ponka...
chlebionka.

Tylko na Śląsku –
do historii się bieży
ze spadochronowej wieży...!

O co ten raban i rumor?
My mamy najczarniejszy węgiel
i najróżowszy... humor!

Może Kolumb Odkrył Amerykę,
ale na księżycu pierwsi byli Ślązacy,
bo skąd by oni wiedzieli,
jak zrobić krajobraz księżycowy na Śląsku?!

Śląsk –
Muzeum ludzkiej... głupoty!!!

Pisali we cajtungu,
Że Polska dostała... szfungu.

Nie leci już na Śląsku z komina
ni dym. ani... bździna.

Biedaczysko – nad głową mu wyją
baba i teściowa... bezkurcyjo!

Śląski hazardzista – został goły!
przegrał ancug, ale ma jeszcze... harboły.

Ślązaczka – od uszka do brzuszka...
dziółszka!

Łysol a durch gupi!
Szlafmycę na szaberplacu kupił.

Gorol godo gorolską... gorolszczyzną!

Mniejszości narodowe stanowią
o sile narodu –
szczególnie czarna mniejszość Śląska!

Dymy nad Śląskiem to folklor –
temat awaryjny dla Sejmu i Senatu.
Nie drzyjcie na sobie szmat, Ślązacy!
Brat nie wykole oka bratu...

Niebezpiecznie Śląskiem wycierać gęby –
można stracić... zęby!

Gwarowo –
nie chcą od Polski niczego
śląskie „gnomy”!
Chcą tylko... Autonomy.

Na Śląsku nie okrasza aureola
żadnego Polaka i... gorola.

Złe i dobre strony –
mają tylko dla siebie
tylko śląskie... pierony.

Los śląskiego górnika –
on tyro - potem... wyro.
Rano z wyra i znów... tyra!!!

Śązaka tak czadem zawiąło,
zapsiało niebo i pochmurne czoło!

Śązak ze strachem zerka na boki –
Robi sobie dziś orgietkę!
Kupił trzy... krupnioki.

Temat dyżurny –
Śląsk dymny i chmurny.

Polaków i goroli ze Śląska wypłoszył
widok żywych górników.. „truposzy”!

Nie pomogą wasze spekulacje –
Nie przekabaciecie Śląska
na polską... wariację!

Wieść ze Śląska –
Tu się (taka mać) zdycha!
Nie płaska.

Widać Ślązakom przez żebra –
To górnicza... febra!

Niejeden śląski Jorguś, Hans
wprawia się w... germański trans!

W Polsce Ślązak najbardziej znoyny
I najbardziej... doyny!

Warszawa nam suponuje,
Że na Śląsku same... luje.

Rolnika śląskiego mrzonki! –
by szlag trafił jak najszybciej
tego i owego, i... stonki!

Jak pozbyć się długu?!
Może halny zrobi trochę... cugu?

Świat, Europa i Polska –
całe to bractwo dziś śmieje się,
Śląsk śpi! Nic nie dzieje się –
Pusty...gniew.

Kto nie za bardzo się mazurzy,
a jeszcze mniej kaszubi –
ten się z Polską... nie lubi!

Co to za kwik?
Dostał na łeb pełny pomyj... szaflik!

Rzecz ta, nie powiem, by była zła
i by z nieuctwem w parze szła,
lecz żeby zdobyć miano lingwisty,
trzeba też umieć język Śląsko... kwiecisty!!!

Ślązak chimeryczny – raz robi haje,
innym razem... przaje.

Chińczyk mówi piękną chińszczyzną.

Hanysy nie lubią czerwonego –
Pierwszego Maja u nich zawsze... haja!

Najgorsi tacy,
co to nie poklepiesz ich po... glacy.

Polska – kiedy dobrze się naje –
Śląskowi nie.. przaje!

Nosiło się genał źle
na grubie łuki... eł pe!

Hans, Zeflik i Jorg
lubili wypić na... borg.

Nasza nadzieja jest jak chlebionka,
w której brakuje chleba i czosnku dzwonka!

Wzięli go za franta –
podpitego... absztyfikanta.

Jesteś w niebie, nie w piekle –
zmień... fusekle!

Teraz nie lepiej niż za Gierka –
dopiero to... fuszerka!

Górnik lepiej się czuje,
kiedy co rusz... pofiksuje.

Za to, że starzyk byli feldfebel,
kupili achtlik gorzałki i tępy hebel!

Kiejsi byli mali –
dziś ordery... wyfasowali.

Jedne klachają, drugie faflają –
dobrze się starki mają...!
Dej se pozór
na fiskusa dozór!

O co te wrzaski i krzyki?
Przecież gorole to... ciubaryki!

Taka Pana Boga wola: –
Ślązak boczy się na Niemca i Polaka,
ale lubi... gorola!

Nie tylko górnicy robią...
krecią robotę!

Nie rychtyk samemu się idzie
ku... bidzie!

Wśród górniczych losów licznych
zbyt wiele jest tragicznych –
Co to w skrócie znaczy?
Śląsk Polsce nie wybaczy!!!

Uchowaj nas Panie!
Niech Śląska nie zbawiają
mazowieccy Polanie!!!

Śląsk tonie –
w swoim śląskim... żargonie.

Ależ zrobili niektórzy głupie miny!
Na Śląsku zniknęły... kominy.

Śląska nie tuczy łaska pańska –
dlatego co druga Ślązaczka
to niemalże... Dziewica Orleańska!

Ślązak – dawno już wrakiem –
a tu mu wciąż ktoś wskakuje
na grzbiet okrakiem!

W temacie kulinarnym śląskie gusta –
Kluski, karminadle, krupniok, kapusta.

Wyprowadzono Śląsk w pole.
Kto? Polski rząd i... gorole!

Honoru słowo: –
Tylko na Śląsku siorbie się
Zupę... „chmielową”!

Giną górnicy – ślascy... pokutnicy!

Na śmierć bosmana –
I pomyśleć: – w wodzie... po kolana!

Na śmierć szachisty –
I wreszcie po latach
śmierć dała mu... mata!

Dieta cud –
By z ciała to i owo spadło,
zamiast kielbacy, krzywe zwierciadło!

Oni, co Górnego Śląska nie znają,
robią z nas diabłów w raju
i niewolników we własnym kraju...!

Wzlotów i upadków Polski nie zliczę!
co rusz w budżecie państwa
same... szkody górnicze!!!

Autonomię Śląskowi trafił szlag! –
Dobrze gorolom tak...

Opinię mamy marną –
Śląsk dla Polski... owcą czarną!

Nie chwał gorola
przed drugim... gorolem!

Obyczaj na Śląsku stary; –
Starzyk, ale... jary!

Bóg patrzy z boku
na Śląskich meneli i... haderloków.

Przy „Tyskim: piwie
wszyscy w... komitywie!

Gdzie te czasy
prawdziwie „Śląskiej” kielbasy?!

Śląsk nasączony gwarą
starą, ale jarą!

Zróbmy przyjazny gest –
tym różni się język śląski
od polskiego, że... jest!

Coś gorolowi się łonaczy –
kim innym jest, a co innego znaczy.

Między Warszawą a Śląskiem
wcale nie bogobojna... świata wojna!

Śląsk Ślązakami stoi –
kto myśli inaczej, niech się
Pana Boga boi!

Ciul – po śląsku znaczy głupi.
Warszawiak tego nie kupi. Za... głupi!

Ślązak – Polska go nie docenia,
dla Germanii od... niechcenia.

Coś mi się widzi,
że Polska nad Śląskiem
nieskoro labidzi.

W Polsce najkorzystniej być
gorolem albo... psycholem.

Śląska fala –
w sejmowym bełkocie się spala!

Bez wielkiego dzwonu, ot tak
przy okazji –
Śląsk poddawany globalnej... eutanazji!

Stało się modą, ba, stylem –
zamiast okularów... bryle.

Śląsk – pustynia w sercach... Polaków!

Tyś nie jest Her! –
Co dają... bier.

Już starki nie wróżą
ze śląskiego... kurzu.

Nie udawej boroka –
nie ćposz już... komiśnioka.

Przybywo roków –
ubywo... krojcoków.

Starzyk nie spuszczo oka
ze swoigo... króliczoka!

Za mało w paszczy –
Na śląskie się łaszczy!

Pech – wzięli za kumotra
ochlapusa i łotra.

Zachować się w hipermarkecie nie umie –
myśli, że w... konsumie.

Nie zakurzy skręta
lejbwacha... prezydenta.

Sam pokutuj –
nad nikim się nie lutuj!

Na Śląsku mieszka
pan komiśniok i pani lemieszka.

Niejeden w pana
przeskoczył z... lajermana.

Na przednówku zimny ruszt
i byle jaki... leberwuszt.

Sumienie gorola gniecie –
co rusz zmieniał kabot na grzbiecie!

Mało zysku
z kłapania na pysku.

Dla gorola klopsztańga –
nie ta... ranga.

Po warszawsku – kurdupłowaty,
po śląsku... kneflowaty.

Na grubie się fedruje,
przy piwie... kocyndruje.

Warszawie Korfanty anty,
bo... korfanty!

Szanse słabe –
molyndzić meter – babę!

Ślązak z Kaszubem się „lubi i czubi” –
Ślązak godo, Kaszub... kaszubi.

W różnych częściach polskiego kraju
źle Ślązaków... witają!

Śląsk – to temat zgrany –
familok polskiego Sejmu nim... obryzgany!

Napatrzeliliśmy się do woli
na Polaków i... goroli!

Autonomii pasemko wąskie –
Województwo... Śląskie!

Co takiego ponad Śląskiem się unosi,
że w połowie życia nas... kosi?!

Do czego dziś służą kopalniane kuloki?
zamiast stropy na grubie, podpierają
wałące się... familoki!

Nie umniejszajmy swej roli
Przez szydzenie z... goroli.

Dobrze, że Śląsk leży tak wysoko –
nie zaleją nas polskie dobroci
robione... pi razy oko!

Nie będzie u nas pokoleniowej luki –
rosną nam na Śląsku nowe... kluki!

Niby my kopacze czarnego złota,
A tyle wokół nas smrodu i błota!

Nowy polski plan naprawy Śląska –
rozdrapywać Go po kaskach!

Ślężacy dalej przy swoim stoją –
Nikogo i niczego się nie boją!

Ślęzak pochmurnie się boczy –
Jak mu od Warszawy wieje...
piachem w oczy!

Buntuje się śląskie ego,
że tak długo tu trwa status bezrobotnego!

Ze Śląska się wywodzi,
co w bólach się rodzi!

Śląska nacja nigdy nie będzie tłusta –
Dlaczego? Ziemniaki i kapusta...!

U nas, do jasnego pierona,
nie da się żyć, trudno też... skonać!

Ślęzak Warszawiaka nie kupi –
nie jest tak całkiem... głupi.

Albośmy to jacy tacy –
niech sobie będą homo sapiens!
my jesteśmy homo... Ślęzacy!

Jak gorol się broni?
Po hanysku... żargoni!

Ślęzaka dobra wola –
tolerować... gorola.

Mówić jako tako się stara,
choć to tylko śląska gwara...

... a tyle tu było pieniędzy!
Śląsk dziś enklawą marazmu i nędzy!!!

Nic ująć, nic dodać –
niektórzy zamiast mówić,
wołają... godać.

, Śląsk – to dziś jałowa kraina –
widać to po wygasłych kominach!

Województwo Górnośląskie –
dalej dla Polski Macierzy
zakalcowatym kąskiem!

Na Śląsku dla niejednego gorola chachara
grała już tu... fanfara.

Obojętne czy człowiek chudy,
czy człowiek tłusty –
schabowy i krupniok najlepsze do... kapusty!

Wrogie milczenie –
to tylko ze śląskiego
na warszawskie... tłumaczenie.

Unikniesz w życiu swoim trosk i bólu,
gdy panu będziesz mówił panie,
a chamowi per... ciulu!

Tylko niektórzy Warszawiacy
mają pukle na głowie.
Ślązacy mają pukle na... plecach!

Śląsk jednym wielim parolem –
stąd tu i Polacy, i gorole!

Polska prawdą się zraża –
nie mówi się już o Śląsku
i... kanałarzach.

Życie boli –
nie wiadomo jak... goroli.

Każdego wyprowadzą w pole
śląscy... gorole.

Nie inaczej niż Ślązaków
boli chorych i... goroli.

Jak zamyka się śląskie kopalnie?
Po warszawsku... zdalnie!

Atmosfera wszawa –
na osi Śląsk – Warszawa!

Gorole dziś tacy jacyś mali –
się... zakamuflowali.

Śląsku, Śląsku, co się stało?
Za dużo goroli... nawiało.

Im durniejsze gorole,
tym większe... swawole.

Ależ Ślązacy ubaw mają! –
Gorole po warszawsku godają.

Śląskowi potrzebne dwa słowa: –
Mniejszość... narodowa!

Prawdziwy Ślązak –
bardziej od Warszawiaków woli
Kszubów i... goroli!

Krupniok, żur i gardło wąskie –
kojarzą się ze... Śląskiem.

Widać to na każdym kroku –
czmychają gorole na wieś za chlebem
ze śląskich familoków.

Kto komu oko wykole?
Między sobą... gorole.

Niechaj Ślązacy spojrzą w stronę Kosowa –
odpowiedź w temacie autonomii gotowa..!

Gwara w naszym języku zanika: –
Pukiel to garb górnika!
Wodzianka – to nie wódki szklanka!
Kluki – to nie w zębach luki!
Gruba – to nie burzuja szuba!

Kto zna dziś starzyków przysmak taki? –
Opiekane nad ogniskiem... kwaki.

Na Śląsku –
Słońce jak złodziej podłej postury
przekrada się przez chmury!

Co oznacza znak taki?
Krążą nad Śląskiem z oskubanymi szyjami
kraczące ptaki.

Na Śląsku już nie swawoli
ludek... goroli.

Śląski ambaras –
Koło familoków węglowy... maras!

Kryczka, kufelek piwa i fajka –
Co to jest? Życie... bajka!

Kawa po polsku – lura.
Kawa po śląsku... blambura.

Śląski emeryt –
roboty ma bez liku.
Trzy razy dziennie patrzy, czy szczury
nie zeżarły mu... królików.

I Krupniok i mortadela –
wesołości w tym niewiela.

Albośmy to jacy tacy –
pomiędzy Ślązaków wdarli się...
„obcy” i... Polacy!

Wróciły żur i kartoflanka,
i dno pustego garnka...!

Niejeden dużo by dał,
gdyby na zimę miał... miał!

Kto najbiedniejszy na tym śląskim padole?
Emeryci i ślascy... gorole!

Góralu, ty się nie chwal,
że ci gór żal...!

Pan Bóg zrobił błąd –
posłał na Śląsk goroli
nie wiadomo skąd.

Śląsk to diaspora
z domieszką gorola...

Ślązak tolerancji dochować umie.
Nic mu Warszawiacy nie zrobili
(dobrego) w... sumie!

Kiedy Ślązaka coś boli,
winy szuka u... goroli.

Co Polacy Ślązakom ukradli?
świat smrodu hałd,
nektaru kracheli,
smaku karminadli...!

Co goroli od hanysów różni?
Gorole są więcej niż hanysy... próżni.

Rośnie nam w siłę Polska cała!
Powiem jednak: – Taka mać!
Ginie nam górnicza brać!!!

Gorole to ci,
co to na cztery spusty zamykają
spróchniałe drzwi.

Polska ma na oku
tych, co w... familoku!

Z czym kojarzy się Polaków na morzu
łowienie ryb?
Na Śląsku... biedaszyb!

Jesteś w za głębokim pokłonie
pieronie!

Wielka niemoc jutro na nas spadnie –
będzie Śląsk jeszcze „czarną dziurą”
w polskim bagnie!

Przez Śląsk się przetoczył
Ślepy Los, co ma... ślepe oczy!

Gorol – przyszedł zza Karkonoszy
i się panoszy!

Podobno głupota nie boli –
zwłaszcza... goroli.

Co Ślązak stanowczo rzeknie?
Gołębi, królików i piwa
nigdy się nie wyrzeknie...!

Czego my (Ślązacy) nie lubimy?
Wólki, Warszawy i... Limy!

Panie Boże, pytanie nas głowi: –
Dlaczego Polska daje taki wycisk
Ślázakowi?!

Ludzie powinni żyć po ludzku,
Ślázacy po... śląsku!

Polak patrzy krzywo,
że Ślázak lubi... piwo.

Śląsk – to taka kraina,
gdzie każdy na wszystko się... wypina.

Polak zbaraniał –
Ślázak ze smogu się wyłania...

Ślázaka struga – a zza... Buga!

Pochwała Muzeum Prasy Śląskiej –
Dwóch ludzi biedzi się tu i tyra!
Korfanty – pierwsze uczeń „Dziadka”
i ostatni Gutenberga – A. Spyra...!

Trzy Dęby stoją mocno i trwale –
niby Rus, Polak i Czech,
a że spróchniały już całkiem,
to zwykły dziejowy pech...!

Kultura – to nie tylko koszenie trawy
wokół... skansenu!

Chcecie prawdy prostej?
Ja wam ją wskażę: –
Śląsk bez Pszczyny... nędzarzem!

W „Księstwie Pszczyńskim” do dziś
różne dziwności są w cenie.
Ktoś Cyganów wygnał z grodu!
Komu jednak kowale wadzili
w skansenie?!

Pycha to substancja śliska i grząska
mimo to twierdzą:
Pszczyna to perełka na śmietniku Śląska!

Najlepsza Straż Miejska nasza –
duchy Pistulki i Eliasza...

Rynek i zamek, i kaczki
w parku pływają –
Straż Miejska z Pistulką i Eliaszem
na pilnowaniu naszej historii
jak nikt się znają...!

Pszczyna –
dla starych nobliwa matrona,
dla młodych piękna... dziewczyna.

Pszczyny dwa odwieczne rdzenie; –
Studnia we rynku i podkowa
zakopana we skansenie.
Ludzie we Pszczynie na konwersacji się znają –
zamiast plotkować... klachają.

We Pszczynie powietrze
jakieś takie „morowe” –
bierzmy od goroł symboliczne... mytowe!

Pszczyna – trudne do wypowiedzenia.
Pszczynianie – nie do... strawienia.

Susza nie zrobi we Pszczynie wydźwięku –
mamy swoją studnię na rynku!

Co nasze kaczki do siebie mają?
Po Śląsku... godają!

Rynek w Pszczynie ładny i ciasny,
ale nasz i to... własny!

Pszczyna – to wyjątek (i tutejszy człowiek)!
Zwłaszcza w... „polskiej mowie”!

Szmacianka i dynamowy
I te przy elwrze pyskowsy...!

Stano nie mógł we Głazynie wyjechać -
miał awol stajnie na rynku

Co namo kaski nie stajie ma? -
To Stajni podaj!

Stajni podaj! -
Rynek w Ławie i ławy i ławy
nie ma! to -

Stajni podaj! -
To wójcie i ławy i ławy
Stajni podaj!

Stajni podaj! -
I to przy ławie i ławie

Stajni podaj! -
Stajni podaj!

Stajni podaj! -
Stajni podaj!

Stajni podaj! -
Stajni podaj!
Stajni podaj!
Stajni podaj!
Stajni podaj!

Stajni podaj! -
Stajni podaj!
Stajni podaj!

Stajni podaj! -
Stajni podaj!
Stajni podaj!
Stajni podaj!
Stajni podaj!

Stajni podaj! -
Stajni podaj!
Stajni podaj!

Stajni podaj! -
Stajni podaj!
Stajni podaj!



SATYRYKON



ΣΑΤΥΡΥΚΟΝ

Staramy się zapomnieć,
ale nie wiemy w końcu, o czym...

Ból, głód i strach – są takie same
jak przed wiekami!

Człowiek może dużo, ale to jest
w końcu nic.

Zmęczony – ostatkiem sił
z myślami się bił...!

Wystarczy być poczętym –
reszta nie liczy się aż do
śmierci naturalnej...!!!

Doświadczyć samego siebie –
to dopiero coś!

Starość budzi z uśpienia
wszystkie... złudzenia.

Rozpięli pasy, popuścili szelki –
odkorkowali butelki!

Z bólem zżyci – w mordę bici...

Różny bywa dnia początek –
trzynastego... piątek.

Prócz ludzi nikt nie potrzebuje...
pieniędzy.

W końcu w nas zawarczy
uwiad starczy!

Zrobić gest w stronę swojej duszy –
to niebo poruszy.

Nie wchodzi się dwa razy
do tego samego... dnia!

Mają diaboliczne ego
władcy świata tego...!

Wszystko, co małe –
nie musi być zaraz... zwyrodniałe.

Są niebezpieczni
diabła podopieczni!

Śmierć załatwia wszystko
bez... łapówek.

Głód – to broń... bogaczy!

Może być nowe stare i stare nowe...

Głupio mądrą myślą się zabawie: –
Pieniądze to nie wszystko,
ale... prawie.

Bywa i tak –
paskuda paskudzi...
nudysta się nudzi...

Kiedy zachodzi potrzeba,
każdy spogląda w stronę... nieba.

Ze stoickim spokojem
się... boję.

Egoiści –
z jedną fobią są zżyci.
Sobą mogą się poszczycić.

To wzrusza –
piromani są dziećmi... Prometeusza.

Milowe i węgielne kamienie
mają kluczowe znaczenie.

Niektórzy nie wiedzą tego jeszcze,
po co są... kleszcze.

Zastanawia się wielu: –
Dlaczego Filip z konopi,
a nie z... chmielu?

Wystarczy złamać jakieś ramy
i pierwszy lód... przełamany.

Na chleb swój zapracuj!
Więc... śmieję się pajacu.

Życie niekiedy polega
na słabiutkich... ściegach.

Chimera – raz nam ubliża,
raz nam nieba przybliża.

Gdzie ludzka komedia i tragedia?
W ludzkich sercach. Nie w... mediach.

Kłamstwo nie jest grzechem,
jeśli kończy się... śmiechem.

Instynktownie obracamy się
i patrzymy w kierunku... ratunku.

Mądra to mania –
pytaniem odpowiadać na... pytania.

Dla bogatych sto –
to tylko tło!

Rośnie w Polsce dobrobytu stopa,
by biedakowi... dokopać.

Dobrze samemu sobie doradzać,
jak innym nie... zawadzać.

W Polsce to fizycznie niemożliwe –
naprostować, co... krzywe.

Doświadczenie życiowe uczy:-
Nie ma na ziemi rzeczy, której
czas by nie skruszył...!

Na czym polega polskich polityków
wyuczona filozofia?
Mądra mina i... atrofia!

Jakie to to dumne!
Kupił se już... trumnę.

Przeważnie każdy człowiek
na stare lata, cholera,
potrzebuje... suflera.

Można narobić sobie niezłego bigosu
dochodząc do... głosu.

Nie mają pesymiści racji –
Reforma Polskiej Służby Zdrowia
potrzebuje tylko... reanimacji!

Miejmy nadzieję na.. nadzieję!

Daj swojej złości upust –
czyż nie jest...
Homo homini lupus?!

I czego tu żałować?
Jednego trzeba złożyć do kupy,
drugiego trzeba... przeflancować!

Mądrości przemądrzałe podobne są
do bzdetów!
Placki ziemniaczane podobne są
do... schabowych kotletów!

Wiele razy już przysięgałem!
A co, cholera, zrobić miałem?!

Kto myślowym maruderem – zerem!

Czasem niektórymu się zdarza
że sobie... wyobraża.

Karmią nas literaturą taną –
Nawet Dziennik Ustaw trąci...
Grafomanią!

Paradoks – nie mamy powiedzieć komu:
Nie wchodź do mojego domu!

Jeden wielki plus reforma
polskiego zdrowia zawiera –
możemy spokojnie... umierać!

Daleko nam do patriotyzmu
w kraju paradoksów i idiotyzmów!

Muzykalne nasze kieszki bez farsza –
grają nam... marsza!

Wiesz pan, co pan może?
Wypolerować swoje... poroże!

Czy czasy te upiorne miną,
gdy ambicja i buta przestaną
żyć się... padliną?

Co z tego w końcu mamy,
że... zdobywamy?!

Pałacom i willom jest wraży
margines bezdomnych... kanalarzy!

Powiedział za dużo –
chaos nazwał... burzą.

Co zostawił w swoim dorobku?
Nazwisko na pieczętce i... nagrobku!

Ależ to życie się zmienia!
Raz jak z masła, raz jak z kamienia...

Dźwigajmy ciężary
wedle... miary!

Wszędzie uważać trzeba –
deportują nawet z... Nieba!

Im w polityce większy ruch,
tym bardziej pusty... narodu brzuch!

W niewoli –
wszystko... boli!

Fatamorgana –
ateista na... kolanach!

Odkąd zrobił się bogaty –
nie pamięta biedy... daty!

Najłatwiej kolki strugać na głowach
szwagra i... teściowej.

Powstaliśmy cztery i pół miliarda lat temu.
Czemu?!

Wszyscy solennie nam gwarantują,
że się z nami... porachują.

Nie ma drogi – nie ma milowego kamienia.
Wszyscy mają rację – brak... porozumienia!

Nie to jest ważne, za co my
się uważamy, ale to, za co
uważają nas inni.

Grunt pod nogami
badajcie sobie... sami.

Nie mają w sobie za wiele
twardości... twardziele.

Każdy wszystko straci,
gdy za wszystko... zapłaci.

Starego nikt nie pogoni –
nawet... „Oni”.

Najtrafniejsze bywają powiedzenia
od... niechcenia.

Trzeba wiedzieć wiele,
by być domokrażcą po...
własnym ciele!

W polskiej nędzy –
wszystkie reformy zaczynają się
od... braku pieniędzy!

Weż oddech długi,
gdy skaczesz w... długi!

Nie ma potrzeby nad sobą szlochać –
coś trzeba... kochać.

Elita nachapała się i najadła!
Biedota pod ziemię się zapadła!!!

Nie odwracaj się od siebie
w... potrzebie!

W Polsce coraz więcej makaronizmów
i... egoizmów!

Jesteśmy sobie sami –
wszystkim. Nawet... pomnikami.

W świecie chaosu i hałasu –
wskazówki zegarów pędzą i nie mogą
dogonić... czasu!

Ryby głosu nie mają –
wynika to z wypowiedzi
marynowanych śledzi!

Biedak w sklepie muzycznym: –
Ja poproszę operę... za trzy grosze.

Doskonałość czasu skończona...
od dzwona do dzwona!

Bogactwo i nazwisko nie grają roli,
gdy bardzo, bardzo, bardzo... boli!

Każdy z nas jest rozbitkiem na swoim
własnym, prywatnym morzu...!

Wykaz wcale długi –
uzależnienie od... drugich.

Nadchodzi taki czas –
my grzebiemy swoje nadzieje,
potem grzebią nas...!

Na drzewo zatracenia się pnie
noc za nocą, dzień za dniem...!

Jesteś zgrzebny?
Zegarek ci... niepotrzebny.

Kiedy jesz żur, nie mów „smaczniego”
swemu alter ego!

Kiedy mieliśmy więcej wizji?
Gdy nie było... telewizji!

Każdy ma swoją mapę wyobrażeń
przebytych... zdarzeń i obrażeń.

Nigdzie nie jest powiedziane,
że wszystko ma być... kochane.

Mało kto zrozumieć umie,
że z każdym dniem gorzej
w jego... rozumie.

Sposób na brak pieniędzy –
polubić przytulanki... nędzy!

Nie zyskamy nawet minuty,
idąc na... skróty.

Po upływie twoich lat –
będziesz miał... szach i mat!

Ilu ludzi na ziemi –
tyle drzew dla nich szeleści,
tyle pieśni ucho pieści...

Niejeden osłupiał!
Do mózgu wkradła się myśl mądra
i myśl... głupia.

Wszystko „nowe”, choćby było gorsze,
zawsze jest lepsze niż stare Nic...!

Trzeba płacić słono
za nasze... mono.

Mądrość starości: –
Milczeć, kiedy inni mówią.
Nie mówić, kiedy inni milczą.

Ot, i po kłopotcie –
każdy człowiek ma ten sam wyrok...
dożywocie!

Na niewiele to się zda –
na brudnej twarzy... czysta łza.

Nie jeden jest mniejszy od swego
mniejszego... zła.

Ziemia – to kanibalska przechera!
Najpierw na świat nas wydaje,
potem nas... pożera.

Jeśli chodzi o głowę –
są myśli okrągłe i są... kwadratowe.

Nie jedna mądrość –
to tylko odkurzona... głupota.

Odwieczni wrogowie –
człowiek, przyroda i... człowiek!

Ci, co na unikach się znają,
unikają.

Najgorsza jest wewnętrzna walka,
gdy argumenty za i przeciw na dużej wadze
o za małych szalkach...!

Czy nie muzom a sobie
Dzień... Kobiet?!

Kto daje siebie innym?
Winny.

Co to takiego duma?
W skórze z tchórza ryś, tygrys, puma...

Nasza nędza – za nas... oszczędza!

Z dobrem nie mieszaj złości.
Starego nie ucz młodości.

Szczęście było tak blisko,
ale było za... ślisko!

Na ziemi nic nam się nie może stać –
jesteśmy jej... częścią.

Niejeden jest zachłanny
na całe wory... manny!

Od czego ziemia taka garbata?
To te wszystkie armie świata!

Dobrze jest nie mieć tego,
czego się nie ma...

Zostaw sobie margines i kawałek nawiasu
dla niewiadomego czasu.

Za darmo może być bardzo... drogo!

Pukając do nieba bram –
jesteś... sam!

Nie wiedzą tego nawet na Zeusa Górze: –
najlepszy jest rosół z gwoźdźcia
ugotowany na... kurze.

Dobrze wiedzieć, na czym stoimy
i czego się boimy!

To pożywnie –
myśleć... pozytywnie.

Dłużej pamięta się pocałunek diabła
niż... anioła!.

Coś nas roznosi –
obracamy się wokół swojej osi...

Nie jest za łatwo,
gdy jest za... trudno!

Po co tu grzebiecie?
To nie wasze śmiecie!

Brak słów, żeby wypowiedzieć,
czego nam... brakuje.

To nie zabawa –
i życie, i śmierć mają swoje prawa!

Rodzinne pro –
biedaków... status quo!

W niektórym człowieku –
za dużo... człowieka!

Nie tylko górnicy robią
krecią robotę!

Przyjaźń kosztuje dużo,
nienawiść jeszcze więcej!

Za mało
wiatrem historii powiało!

Po co komu one –
nadzieje... rozbudzone?!

Nie ma grzechu
w szczerym śmiechu...

Nikt nie słucha, gdy woła... pierdoła.

Poeta szczery –
rozłożył się na części pierwsze
jednym wierszem...

Grozi niektórym bezrobocie
przy... robocie.

W starym mózgu cicho kwęka
poobiednia... drzemka.

Udało się mendzie –
był, jest i będzie...!

Denaturatem zdrowie, panowie... bogowie!

Bywa, że losu złośliwość –
to... sprawiedliwość.

Kto nam dziś da
najlepsze lekarstwo na...?!

Nonsensy chodzą parami –
złe prawo rządzi się swoimi prawami!

Najbardziej narażony rozum mają
ludzie... łysi.

Starzy ludzie i wraki –
to wybrakowane braki...!

Inaczej jakoś facjata skuta –
przez... mańkuta.

Za duży był w życie jego wkład –
dziś stary dziad!

Jedno machnięcie pióra
i cierpnie skóra...

Nie każdy Żyd jest wiernie dla koszerniej!
Z Polakami zaś chodzi o to, że każdy
bywa tylko... „Patriotą”!!!

Nie wolno
iść na skróty drogą... dookolną.

Go uszkodzili –
głupot do łba mu nabili!

Najbardziej wartościowy z papierów
wartościowych – papier... toaletowy!

W życiu liczy się pierwszy i ostatni dzień –
reszta jest wiarą, nadzieją i... czekaniem.

Każdy ma swojego własnego... diabła!

W Polsce niejeden interes skończony –
na ten przykład złom... wymieciony.

Gdzie są minione dni?
We krwi!

Do zbluzgania „połączanych” głów
brak... słów.

Całe życie się męczy
kto o sercu... zajęczym.

Bogacz – powinien od czasu do czasu
opróżnić kieszenie
i wziąć na... przeczyszczenie!

Czegoś za dużo...
Czegoś za mało...
Nijak by się zdało!

Spójrz drugiemu głęboko w oczy –
może nie... podskoczy.

W pamięć się wryła
Chwila zastoju w... żyłach.

Możemy wrzeszczeć albo wyć,
ale porządek musi być...

To też ma swój smak –
byle co, byle jak...

Tajemnica niektórych słodka –
Oszczędzają. Nie grają w... totolotka.

Maksymalista się żali,
że płynie na... małej fali.

Postaw się w położenie,
gdzie smród, głód i poniżenie...!

Głupio się coś zrobiło albo powiedziało –
i tak... pozostało.

Młodych mało obchodzi,
że starość wszystkim szkodzi.

Źle, gdy wszystko się rozbija
o brak pieniędzy i... „Jezus maryja”!

Kłamstwo nie popłaca,
gdy się je... opłaca.

Moja liczba szczęśliwa (cholera) –
to pół... zera.

I tak bywa – mądre głupio się nazywa.

Nikt już nie krzyknie, niestety: –
Hej, kto Polak, na... bagnety!!!

Wygląda to dość mgliście –
Jednemu los pisany na „brudno”,
Drugiemu na „czysto”...!

Główny w organizmie szef –
Ostatni... dech!

Kiedy nie ma „umu” –
życie może nauczyć nas... rozumu.

Starość dobrą radę ci da: –
daj spokój, daj ci... dwa!

Nie jeden brat niejednego brata
uznaje za... persona non grata.

Polak – poza swoim krajem
do wszystkiego się... nadaje.

Czerni i bieli ilość dość spora
w różnych... kolorach.

Ślepy nie martwi się, że nie widzi... sensu.

Starość – nie dla niej Zocha w stodole
i mocne... alkohole.

Innym dokucza – co chwilę... poucza.

W Polsce – coraz mniej grosików,
coraz więcej... Janosików.

Nie należy do żadnej paczki –
jest synem śmieciarza i praczki!

Współgospodarzy – gdy się... nadarzy.

Nieźle sobie radzimy,
choć niekiedy podwójnie... widzimy.

Wyrwał się z paranoi –
Już samego siebie się... nie boi.

Podstęp jakiś tu wietrzę –
kiedy umieramy, uchodzi z nas... powietrze.

To już nie szal –
niektórym po prostu wali... do łba!

Nie zastawiaj się słabymi
i bardziej od siebie... złymi!

Za niektórą krecią robotę
płaci się... złotem.

Zgrzebny – komu potrzebny?!

Skupiony – się skupia
nawet wtedy, gdy się... wygłupia.

Bieda to ma do siebie,
że jest w... potrzebie.

Na mózg mu padło – dobre... jadło.

Ludzka głupota dochodzi pomału
do... ideału!

Przejdź do porządku dziennego
nad stratą... zęba ostatniego.

W swoim sumieniu kop –
sumienia innych nie... klop!

To bardzo, bardzo złości: –
Ekonomia jest nauką wielkiej niesprawiedliwości!

Pesymista – tego brakuje,
że lepiej się... poczuje.

W świecie symptomy –
chory na głupotę i... atomy!

Delikatny – twarde posłanie
nawet na... sianie.

Gdy samotność w sercu gości –
nawet wróg dobry w... samotności.

Bokser – dostał w łeb niejednego kopa.
Mózg boksera – na... teleskopach!

To i owo otwarto – zajrzeć warto.
Nie było miło wcale mi –
w mojej obecności z myślami się... bił!

Kto spojrzy ku biedzie
po sutym obiedzie?!

Esteta tym się nie przejmuje –
błędy ortograficzne... kaligrafuje.

Rozjaśniło mu się w głowie –
Dostał głos po... niemowie.

Nie ma już Don Kichotów –
prócz... bigotów!.

Różne mieszą stany
człowiek i jego... many.

Nikt ci nie pomoże –
ty sam sobie możesz...

Żal! – Skończyła się... dal.

Dla niepoznaki
zafarbił na łyso swe... kłaki.

Wczoraj powolnością grzeszył,
dziś mu się śpieszy.

Dobrze mu przy swoim stać –
nie może... spać.

Niczego nie zmieniaj –
nie do ciebie należą kluczowe zagadnienia.

Pijaczyna – buzia porżnięta,
dusza wymięta...!

Nie utrzymasz na smyczy
w sumieniu... goryczy.

Zawsze będzie miał robotę,
nawet w czas spokojny –
bóg... wojny!

Zrób coś –
inaczej zrobi to za ciebie ktoś!

Wyprzedzał prawdę
w miejscu... niedozwolonym.

Tłumaczy niektórym ich ego
na polskie ze... śląskiego.

W tym cała bieda,
że nikt za darmo nic nie da!

Ngr. Hipochondryka –
wszystkim (wokół siebie) nagrobkom
brzydotę wytyka...

Pomyśl, co zac dziecka... płacz?!

Muru nie przebijesz głową,
ale robi to... słowo.

Byłby jak zjawisko, ale to... nazwisko!

Człowiek umiera, zaś jego pycha
Zwyczajnie... zdycha.

Nie przekraczaj linii utartej opinii –
Inaczej świat cię... ześwini!

Czystość sumienia i gładkość lic –
to wielki pic!

Dobra taktyka – wszystkiego... unika.

Nie czas i pora –
nie wywalaj... jęzora!

„Masochista” – lubi zwiędnięte kwiaty
i stare... graty.

Chytróść jest po to,
by iść w parze z... głupotą.

Uważnie słucha – plotka... głucha!

Tyle wzorów, ile... pozorów.

Zgodnie z ruchem wskazówek zegara
człowiek się... stara.

Makabryczne odkrycie –
wieczne... życie!!!

Nieczuły – ma gdzieś... reguły!

Trzeba to umieć –
różnie jedno... rozumieć.

Czas swoim tępym pazurem
zdziera z nas skórę!

Dziś jest kaleką –
Zrobił o jeden krok za daleko.

Dzielenie na niedźwiedziu skóry –
więcej długów niż... emerytury!

Powolutku, po troszeczkę
ubywa w polskiej... „beczce”!

Zdrowiem tryska – zwłaszcza z... pyska!

Się zmienił – mniej się... pieni.

W tym się mieści, co go... pieści.

Jest mniejszym złem –
Każdego dnia wyjść na świat z ... psem.

Nie trzeba udawać wizjonera
w sprawach... zera.

Na starość zrobił się przechera –
buzi już nie wydziera.

Wyblakną w końcu plamy na... słońcu!

W co jest Polska bogata?
w... dopłatach!

Widać po mowie – jak twardo w... głowie.

Ileż durnot się uzbiera
w różnych papierach...!

Wynaturzenie –
poprzez puste... kieszenie.

Kiedy jest sam – przestaje być... cham!

Nikt jeszcze w „uprząży”
nie zwyciężył...!

Co drugi mąż „mądry” (niestety)
dostosowuje się do głupoty swojej kobiety!

Już nie lata – ma swoje... lata.

Głupota nagrodzona –
między „mądrymi”... kona.

Od zaraz do dalej –
nie będzie „no to siup – nalej”!

Jednych się winduje, innych... czuje!

Nie tak daleko stąd
jest ten i ów... błąd.

Lepiej nie wiedzieć wszystkiego
o swoim... alter ego.

Enigmatyczne dobro i zło –
od... do!

Każdy krzyż swój dźwiga –
niektóry się... miga.

Nie powinno być drzwi
w banku... krwi!

Przez życie brniemy –
wyszliśmy z otchłani i tam wrócimy!

Nie powinno się ścinać kwiatów
nożem do krajania... chleba!

Czas leniwy – dla ludzi cierpliwych.

Chcemy, żeby było lepiej,
ale żeby nie... przedobrzyć.

Samemu sobie i światu na złość –
samego siebie i świata ma... dość!

Nikogo nie prześladować,
ale trudno wszystkich... całować.

Sumienie to nie tort –
nie bierz się do niego z... nożem!

Nie ma różnicy
w takiej czy innej pustej... obietnicy.

Widać po mowie – jak twardo w... głowie.

Sen – los spuszcza zasłonę
na zmysły... poronione.

Ciszy nocnej się nie czuje,
choć... obowiązuje.

Nie z zimna on, brachu,
trzęsie się ze strachu.

Grypa – to jeszcze nie... stypa!

Czemu on taki najeżony?
Miał dwie... żony!

Nie byłoby źle,
gdyby nie te czasy... złe!

Przeżuj i połknij skargi,
które parzą wargi!

Manna z nieba nie zleci
na polskie dzieci...!

Dobrze egzystuje – smaruje!

Miernym inicjatorem
biedak ze „złota” worem!

Uczciwość sama się obroni,
ale powiedzmy (w świecie)
mrówek i słoni!

Wszystkim życzy dobrze,
ale sobie nie gorzej...!

Narzędzie murarskie? –
Dostał w łeb pałą i go... замуrowało!

Anomalia –
deszcz cały czas leje...
wiatr cały czas wieje...
człowiek cały czas... dziczeje!

Wystrzegaj się niemocy z wieczora!
Życie to nie... metafora.

Co drugie alter ego
nie płaci... komornego!

Mądry – z kowalem losu konkuruje –
na zimno... kuje!

Nie wierzy nikomu –
nie ma przed złem... piorunochronu.

W umiarkowanym gniewie spal
swój... żal!

Po śmierci – przez jakiś czas
nie będzie nas...!

Odczuwają niektórzy boleśnie,
że urodzili się za późno albo za wcześnie!

Jednostka nie może być zerem,
człowiek „wybuchowy” ... saperem.

Rzeczy kolejają –
dziwne rzeczy się dzieją...!

Budzik przed utratą statusu się broni –
czasami... dzwoni.

Potrzeba – matką wynalazków,
cisza... wrzasków!

Nic nie wynika
z retoryki w... krzykach!

Każdy niewinnie zaczyna... pijaczyna!

Jest świat, są narody –
nie ma... zgody!

Nikt nie jest czysty
w myślach... masochisty!

Wierzyć czy nie wierzyć? –
Oto jest pytanie.
Myślą o tym nawet... dranie.

Tylko niebo zobaczycie
na... szczycie.

Czy skończony –
czas na bony i talony...?!

Przysadka mózgowa –
to jeszcze nie cała... głowa.

Uzbierało się grzechów
wartych... śmiechu.

Zmienić się wypada –
szósta... dekada!

Łatwo wejść w obszary
winy i... kary!

Nie idą w parze –
drętwota i... ochota.

Asceta – wszystko sobie ujmuje
i mówi, że... kalkuluje.

Narowy – z chorej... głowy!

W życiu trzeba przeżyć trochę... życia!

Z lotu ptaka – oni na dole stali
tacy... mali!

Coś za ochoczo
ludzie na ziemi się... tłoczą.

Strach ma „wielkie oczy” –
Do gardła czasem potrafi skoczyć.

Można doszukać się wielkości
w polskim kompleksie... niższości.

Czasami nic się nie kryje
pod szatą... bogatą.

Ludzie przed Bogiem się godzą
przed diabłem... rozwodzą!

Ze spokoju nie jest rada... zwada!

Śmiesznością się okrywa
podproszczona... krzywa.

Bez telefonu i komputera
jest się w okolicach... zera.

Zbiorowe myślenie: –
baby, gorzała, jedzenie...!

To każdego osłabi –
Polak „grabi” bez... grabi.

Nic nie robienie –
czy to nie czyste... sumienie?!

Im bliżej Europa – Ojczyzna,
tym większa w Polsce... drożyna!

W niejednym wiedzy nikły procent –
trochę idiota, trochę... docent!

Przed dziobem z masłem, z cukrem
i z kakao grysik –
gówniarz... kaprysi!

Na strychach, w kanałach i piwnicach –
ludzka... drobnica!

Przyczyną bólu stanie się
błędne... rozumowanie.

Polak – może wszystko znieść
i... zgnieść!

Wiek nie gra tu roli –
każdego coś... boli.

Starość – się oduczyła
tego, czym... żyła.

Strachliwy nie potwierdzi,
że strach... śmierdzi.

Podróże kształcą bogatych,
podróże biedakom zdzierają... buty!

Niejedna nacja dwoi się i troi –
się... zbroi!

Z nabyciem czasem się splata
strach i... konfiskata.

Uległ „wypadkowi” –
za dużo się... głowił!

Niefortunne – tchórzostwo... dumne!

Za czym kolejka ta stoi?
Za tym, czego się... nie boi!

Szczyt ascezy – wypalił peta,
zjadł pół winogrona i... skonał!

Każde jutro jest inne –
wczoraj temu winne...

Przy braku rozumu –
bez skrupułów używa... mięśniów!

Wytwornie się wysławia,
kiedy... mawia.

Niektóre „anielice”
są jak... lwice!

Współcześnie zawiera się pax
przez... fax!

Nie rób ludzi w konie, tumanie!
Ludzi robi się na otomanie
albo na... sianie!

Orłami nie są mole
jak piwo... alkoholem!

W ascezie swoistej się mości –
nie... pości!

Widać z wysychania kałuży
jak czas się... dłuży.

Ślązak – nie wypadł krowie spod ogona –
ojca miał... pierona!

Jak to zwali, tak to zwali –
każdy jest bacą na swej hali...!

Wyprowadził wszystkich Ślązaków w pole –
cała jego rodzina – to... gorole!

Nieznośne jest „gdybanie” –
nie ma antidotum na nie.

... i powiedziała mu do słuchu
o swoim... brzuchu!

Polska gramatyka –
może zwalić z nóg nawet byka!

Irak – krajem Kurdów.
Polska – krajem... absurdów!

Kto temu jest winien?
Człowiek się boi Boga, a nie powinien!

Śmierć mało znana – na... kolanach.

Gaduła – dobrze mu się powodzi
w słów... powodzi.

Zanim jeden się wykosztuje,
drugi się... zrujnuje!

Się pan uśmiecha,
a Polacy naprawdę mają szczęście
do wielkiego... pecha.

W brudnych myślach więcej jest
brudu czy myśli?!

Na koniec wszyscy satysfakcję mamy –
wszyscy... przegrywamy!

Starość – robi to samo i stale –
liczy swoje dwa... medale.

Kaszubi? Tylko Ślązak ich... lubi!

Choć bał się wpadki,
zdradzał żonę z... cieniem sąsiadki.

Lizus do zgorzkniałego podchodzi
i mu słodzi.

Posłuchać dobrej muzyki –
to lepsze niż piguły i zastrzyki!

Życie nie znosi próżni –
co sekundę się różni...!

Postępu milowe kamienie –
jeden ucieka samochodem,
drugi (po staremu) w... milczenie.

Ptaki – to okruszki naszego życia!

To jest to –
Dobro uwikłane w... Zło!

Co to za larmo?
Za dużo chce za... darmo!

Do ludzi można, ale nie sposób
dotrzeć do niektórych... osób.

... nie tylko śmierć głodowa –
pomówmy o luksusowych samochodach!

Bądźmy pragmatykami –
po co posługiwać się
durnotami i krzykami?!

Było za nie było się... skryło!

Co robią polskie procedury?
Obdzierają Polaków ze skóry!

Koło fortuny może okazać się
skrzypiącym... kieratem!

Mgławica kropek nad polskim
politycznym... „I”!

W mordę jeża! –
Niemy głuchemu się... zwierza.

Nikt się nie myli, ale wszyscy
mogą być... w błędzie.

Europejska śmiejka –
„Przygody dobrego wojaka Szwejka”...!

Co innego kultura życia,
co innego kultura... rycia!

Nie wyprowadzać się z... równowagi!

Bądźmy pragmatykami –
po co posługiwać się
durnotami i krzykami?!

Łatwe pieniądze –
to wcale nie łatwe... życie.

Bóg widzi wszystko –
i ludzie tym się nie przejmują!

Każdy rząd jest jak spasiona pchła
na grzbiecie narodu!

Ileż heroicznych aktów...
post factum!

Uczymy się na swoich błędach –
kto nie robi błędów, jest... nieukiem.

Człowiek wsiadł do samochodu
i stał się stworem... czterokołowym.

W Polsce nadal, jasna cholera,
trzeba robić za... bułę serca!!!

Koniec rodzinnej sagi –
rosół na kościach bez... maggi!

Człowiek zdrowy –
Najzdrowsze jego... okowy.

Polska – rodzaj żeński.
Kto zbytńio się nie boi,
Ten ją doi!
Śląsk – rodzaj męski –
(tak mówią annały)
A więc kto go doi? Pedałę!

Zależy jak się życie plecie komu –
można być niewolnikiem we własnym domu!

Cel uświęca środki, a co... półśrodki?

Niejeden chce – jak on śmie?!

Bywa, że źle się kończy szukanie... zła.

Trzeba trochę klaki i bisów
na polu do... popisów.

Dobrych szukać ze świecą,
sami do świecznika przylecą!

Nie był niczym pacholkiem –
chcieli wołu, on był... wołkiem.

Cicha zmowa –
dobrze, że to tylko... słowa.

Tylko kiep –
okazję chwyta za ogon, nie za łeb.

Dziadek – wnuków utrapienie
i sumienie...

Los jest drwalem – rąbie wytrwale.

Co o naszej kulturze świadczy?
Wygląd służalczy albo... władczy.

Nie ma ludzi jednakowo sytych
i jednakowo głodnych.

Czasami lepiej, żeby było... nijako.

Czy połowa kowali
ma serca ze... stali?

Z biedą trzeba mądrze –
wyczekać do ostatniej chwili.

Charakter – to nieuleczalna choroba.

Mamy wszystko – jak nie my, to... oni!

O jeden krok za daleko...
O jeden grzech za dużo...

Dla leniwych – wypożyczalnia grzechów.

Mamy prawo do wszystkiego,
czyli do... niczego!

Biedaka przechodzą ciarki,
bogacz powie, że czuje... mrowie.

Wyodrębnić grzechy
od... uciechy.

I chołocie, i wszelkiej maści pankom
glejty do nieba rozdaje się... in blancko!

Starożytność rozgrzesza bestialstwa
współczesnego człowieka!

Toż to farsa! –
Tylko idiocie do twarzy z miną... Marsa.

Jak z Polaków zdiera się skórę?
De iure!

Co podtrzymuje niektórych na duchu?
Chaos w... bezruchu.

Margines ludzki wyrazu nabiera
w pobliżu... zera.

Nie róbmy głupstw... nieprzemyślanych.

W pewnym wieku człowiek za stary
na cuda i czary.

Trzeba mieć wiele cierpliwości
dla swoich starych... kości.

Dobrze, gdy człowiek jest skazany
tylko na... samego siebie.

W Polsce nie ma nic za darmo –
nawet, gdy nadzieją nas karmią!

Kto (prócz diabła) ma uciechę,
że strzelił piorun w biedaka strzechę?!

Nierozważny – głupio mu się odezwało,
że ma... mało!

Bóg! Honor! Ojczyzna! –
Po patriotyzmie Polaków blizna...

Polaków trafna diagnoza –
Na „Europejczyków” poza...

Wiara w nadzieję nam się kształtuje –
to nic nie kosztuje.

Cudów się nie robi – cuda się czyni.

Mamy wiele do zapłacenia,
ale mało w tym... chcenia.

W niektórych sytuacjach finezja –
to... herezja.

Złym bardzo nawykiem –
nitrogliceryna pod językiem.

Wierzyć wszystkim, to nie wierzyć nikomu!

Nawet mała niemoc – rodzi przemoc!

Na cmentarzu, Niebieski Panie
leżą obok siebie i dobrzy, i dranie!

Życie – towar jednorazowego użytku.

Nie dajmy się zwariować,
choć za głupotą trzeba się czasem chować.

Pokój na świecie – to towar reglamentowany!

Głowa – to nie brzuch,
jeśli chodzi o... grę słów.

Nie każdy przyjąć umie,
że ma zerwaną... cumę.

Trzeba zasłużyć sobie
na siódme... niebo.

Dobrze ciszy się słucha
w skrytości ducha...

Spójrz na swoją twarz w rozbitym lustrze –
tak wyglądasz naprawdę...!

Starość bogata – w... odgniatach.

... Kwiczy – na litość liczy.

Na nadymanie mają chęci
już... nadęci.

Tak naprawdę człowiek jest samotny
tylko w swoim... wnętrzu.

Biedakom ze świąt Bożego Narodzenia
pozostał tylko... Bóg!

Tradycja... kosztuje!

Jednakowe są groby,
choć śmierć na różne sposoby.

Są niewierni, wierzący i... wierzący.

Człowiek jest mniejszy
od swojego... zła.

Rozpaczy przyczyna –
kiedy coś się kończy, a nic nie zaczyna!

W czas się wplata
urodzin i śmierci... data.

Podobno człowieka to bogaci,
gdy wszystko... traci.

Fantasta – chce podróżować w czasie –
i to w pierwszej klasie!

W ostatnim okresie życia
milczenie jest zaporą nie do przebycia.

Nie pomogą ni czarci, ni anieli
na to... „aż nas śmierć rozdzieli”!

Czasami zbyt nachalne
siły... witalne.

Nie ma ludzi doskonałych –
każdy człowiek jest małym... błędem.

... i tak piętro po piętrze
uciekamy w swoje... wnętrze.

Stary – grzeszy na całego!
Nie on. Jego... ego.

Róbmy tylko te błędy,
bez których nie da się żyć!

Ludzkość nieszczęście swoje kuje –
świat... globalizuje!

Starość – mózg ruina,
ale na pysku marsowa mina!

U niektórych wielki żal,
że liście z drzew to nie... szmal!

Chłopie! –
Wino się pije, nie... żłopie,

„Inteligencja” plus spryt –
to pół Polak, pół... Żyd!

Ziemia przeklęta,
gdzie ludzi traktuje się
gorzej niż... zwierzęta!!!

Każdy przeprawi się w końcu
na swój drugi brzeg...!

Jasna cholera!
Dlaczego nie czarna?!

Szczęśliwi ci, którzy mają
o czym gadać z... sobą.

Na stole flacha – koło niej wataha!

Głowa – to głowa,
ale po co nam kość... ogonowa?!

Czasem się buntuje – to, co nie... licuje.

Domena kobiet –
zamykanie chłopów w... sobie.

Zaradny – we władanie... władny.

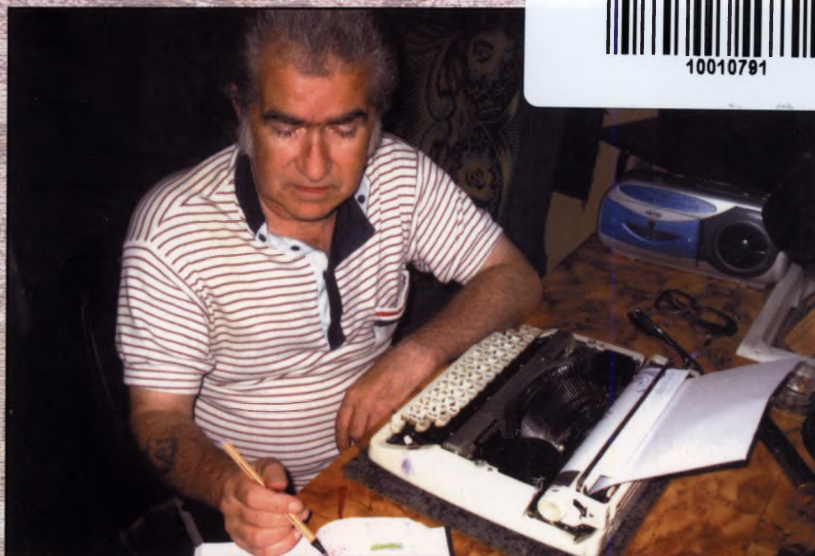
Nie dosłyszysz – życie nad nim... dyszy.

Przezvisko niektórymu skrócę – jest... bucem!

Spis treści

Wiersze czasu utraconego	5
Aforyzmy śląskie	72
Satyrykon	101





Decor Page

Po raz pierwszy zetknąłem się z Henrykiem Kotasem w początkowym okresie wydawania „Głosu Pszczyńskiego”, w latach dziewięćdziesiątych XX wieku.

Pan Henryk pojawiał się na łamach gazety krótkimi ciętymi aforyzmami i fraszkami, którymi w celny sposób komentował aktualną sytuację polityczną, towarzyską czy obyczajową.

Po dłuższym okresie nieobecności na łamach „Głosu” ten poeta, urodzony w Czechowicach Dziedzicach pojawił się z dużym dorobkiem poetyckim i co godne podkreślenia, z dorobkiem dojrzałym, w którym poszczególne utwory są wielowarstwowe, pełne podtekstów i aluzji. Towarzyszy tym wierszom niezwykle ekspresja, co uwidacznia się w takich motywach jak „Anioły”, co ujawnia miałość naszego życia, naszej cywilizacji.

Poezja pana Henryka jest posępna, ale przenikliwa. Tu nie ma zagłaskiwania rzeczywistości w imię poprawności.

Inna atmosfera panuje w jego aforyzmach i satyrykonie. Tu skrzące się dowcipem i celną obserwacją miniaturki są przeciw wagą do twórczości poetyckiej tego interesującego pszczyńskiego autora.

Aleksander Spyra